

DZIENNIK KIJOWSKI

Nr 8

(39)

maj

1996

Istnieje od roku 1906

Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie

SUPLEMENT GAZETY "HOŁOS UKRAINY"



Kronika parlamentarna

- Debaty na temat nowej Konstytucji
- Nienadążania w wypłatach pensji organizacjom budżetowym

Rada Najwyższa przegłosowała za utworzenie Tymczasowej Komisji Nadzwyczajnej dla dalszej pracy nad projektem Konstytucji Ukrainy, zaproponowanym przez Komisję Konstytucyjną. Ma wielkie znaczenie, kto wejdzie w skład Komisji oraz czy będzie ona utworzona zgodnie z zasadą proporcjonalnego przedstawicielstwa grup i frakcji parlamentu.

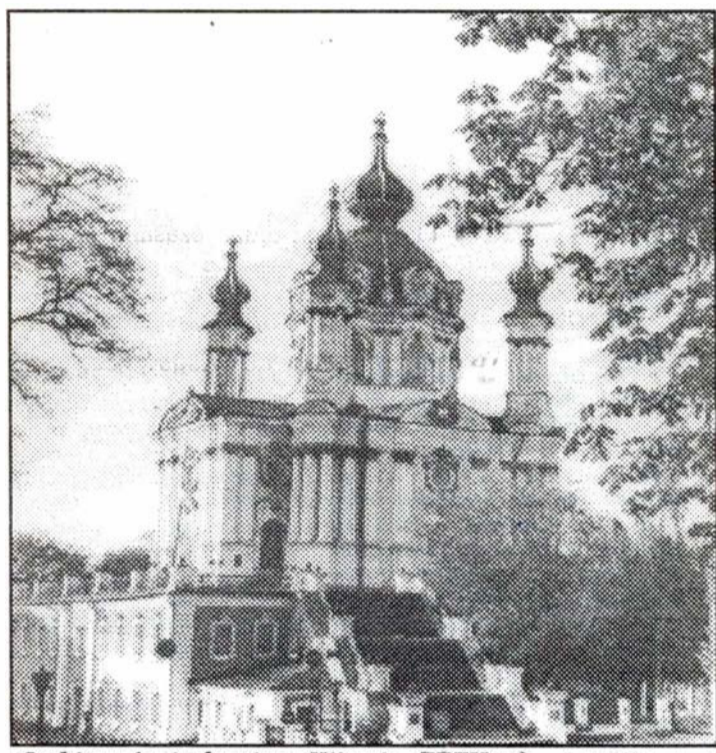
Pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Najwyższej Oleksandr Tkaczenko zaproponował zatwierdzić indeks imienny Tymczasowej Komisji Nadzwyczajnej, jednak z trzech wariantów listy kandydatów do tej Komisji żadnemu z nich nie udało się otrzymać potrzebną liczbę głosów. W ogóle debata, która wywiązała się z po-

wodu nowej Konstytucji Ukrainy świadczy raczej o podejściu politycznym niż prawnym do omawianego tematu. Nowa Konstytucja może zostać przyjęta dwoma drogami — przez Radę Najwyższą lub drogą przeprowadzenia referendum, o które zresztą aktywnie starają się (co jest dość dziwnie) administracja Prezydenta, oraz komuniści. Aczkolwiek wyniki referendum przewidzieć nie jest tak łatwo i w różnych regionach mogą być one różne, w związku z czym nie wykluczone są w przyszłości wyraźne nastroje separatystyczne.

Znowu zostało poruszone bolesne pytanie o wypłatach pensji organizacjom budżetowym i kolejny już raz brzmiało zapewnienie władzy wykonawczej o tym, że

wszystko będzie w porządku. Zastępca Ministra Finansów - Wołodymyr Matwijczuk zapewnił, że sprawa nareszcie ruszyła z miejsca i że dla organizacji budżetowych przeliczono kilka trylionów karbowanów. Lecz deputowani mówili, że koszty te nie zawsze na czas docierają do adresatów, wskutek czego ludzie w ciągu szeregu miesięcy zostają bez pensji. Natalia Witrenko, w swojej manierze, zaproponowała nawet nie wypłacać pensji deputowanym, Prezydentowi, jego administracji, Gabinetowi Ministrów dopóty, dopóki nie zostanie ona wypłacona w terenie. Chociaż reszta deputowanych była mniej kategoryczna, na sali posiedzeń panowała globalna opinia, że więcej nie można ufać obietcywaniom rządu bez konkretnych wyników. Kwestia ta będzie omawiana również w przyszłości.

BORD



Cerkiew św. Andrzeja w Kijowie (XVIII w.) fot. W. Nehrebecki

DOWÓDCA POLSKIEGO PUŁKU LOTNICZEGO

Rzeczpospolita Polska wprowadziła wypłaty kombatanckie żołnierzom Wojska Polskiego i w tym niecodziennym akcie widzę należyłą ocenę trudów zwykłego żołnierza, który walczył o Polskę tam, gdzie mógł. Jest to akt uznania i wdzięczności wobec zwykłych ludzi. W ich gronie znalazł się sędziwy kombatan, jeden z pierwszych na Wschodzie polskich lotników - oblatywacz — Wasyl Gaszyn, mieszkający w Czerkasach nad Dnieprem. Poprosiłem go opowiedzieć o swym życiu.

- Urodziłem się 29 stycznia 1919 roku we wsi Kaloszyno, nieopodal Moskwy, w rodzinie chłopskiej. W 1935 roku ruszyłem ze wsi do miasta, gdzie uczyłem się zawodu w szkole fabrycznej. W 1938 roku zostałem robotnikiem w moskiewskich zakładach fityngowych, dalej uczyłem się w szkole robotniczej i w klubie lotniczym. Opanowanie sztuki pilotowania samolotu umożliwiło moje przyjęcie poza konkursem do wojskowej szkoły lotników. Zatem od 27 marca 1940 roku przebywałem w wojsku, najpierw jako elew szkoły lotników-myśliwców w Kaczy, a od 7 stycznia 1941 roku jako lotnik-instruktor tej szkoły. W kwietniu 1941 roku dostałem pod swoją opiekę 12 kursantów, których uczyłem zawodu pilota myśliwców.

Od początku wojny na terenie ZSRR razem z innymi instruktorami uczestniczyłem w ochronie powietrznej Sewastopola i całego

Krymu, jednak po półtoramiesięcznych walkach wraz ze szkołą byłem przeniesiony na wschód, do miasta Krasny Kut, gdzie prowadzono szkolenie lotników. 23 lutego 1942 roku uzyskałem stopień oficera lejtanta, a 14 czerwca 1943 roku - dowódcy klucza lotniczego.

27 czerwca 1943 roku z samolotem UT-2 oddelegowano mnie na lotnisko Grigorijewskie obok bazy I Polskiej Dywizji im. T. Kościuszki dla szkolenia polskich lotników I Eskadry Myśliwskiej. Ze środowiska kościuszkowców wyłoniono 17 kursantów i w lipcu zaczęliśmy trzymiesięczne szkolenie pilotowania samolotu sportowego jako wstępny etap do opanowania maszyn bojowych.

Pomyślne wyniki w nauczaniu pierwszych lotników pozwoliły starać się o uformowanie polskiego pułku lotniczego, w którym pełniłem różne funkcje. W marcu 1945 roku przejąłem dowództwo nad I Polskim Pułkiem Myśliwskim "Warszawa". 16 sierpnia 1944 roku odbyło się pierwsze lądowania naszych samolotów w 15 km od Lublina (lotnicy całowali ziemię ojczystą), pierwsze loty nad Warszawą. Potem dyslokowano nas do Bydgoszczy, a następnie szturmowaliśmy Berlin. Po wojnie w lotnictwie wojskowym Polski pełniłem funkcję starszego inspektora pilotażu myśliwców. W 1957 roku zostałem przeniesiony do lotnictwa ZSRR

Ciąg dalszy na str. 2

UROCZYSTE SPOTKANIE

W Polskim Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. Adama Mickiewicza w Kijowie istnieje i aktywnie działa pod kierownictwem byłego lotnika pana Igora Gonopolskiego sekcja kombatanów Wojska Polskiego, którzy brali udział w drugiej wojnie światowej i mają liczne nagrody Polskie za wyzwolenie polskich miast i wiosek w ciężkich, krwawych walkach z hitlerowską machiną wojenną. Dnia 26 kwietnia br., kiedy Ukraina obchodziła smutną, dziesiątą już rocznicę czarnobylskiej katastrofy, na cmentarzu w Darnicy odbyło się uroczyste złożenie wieńców na grobach polskich wojskowych, którzy w noc z 7 na 8 kwiet-

nia 1944 roku, właśnie na Wielkanoc, ratowali Kijów, jego komunikacji kolejowe wraz z mostem nad Dnieprem od bombowców faszystowskich. W uroczystej imprezie brali udział: Minister Obrony Narodowej Stanisław Dobrzański, przedstawiciele Ambasady RP w Ukrainie, Attachatu Wojskowego, Armii Ludowej Ukrainy, Administracji Kijowa, średnich szkół nr 105 i 113, Rady Koordynacyjnej Polskich Organizacji Kijowa i obywateli miasta.

Anatol Romeyko

Prezes PSKO im. Adama Mickiewicza w Kijowie, Zasłużony dla Kultury Polskiej.



Na zdjęciu: Minister Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Dobrzański rozmawia z kombatanami. Od lewej: MON - Stanisław Dobrzański, podporucznik Jan Kozłów, podpułkownik Arkadij Pustejko i pułkownik Aleksy Jaworski.

Zdjęcia autora

PRZECZYTAJ
W
NUMERZE

MADONNY
KOZIELSKIE
Str. 3

PAN
SIENKIEWICZ
Str. 4

SPOTKANIE ZE
STANISŁAWEM
LEMEM
Str. 5

КУПОН
БЕСПЛАТНОГО
ОБЪЯВЛЕНИЯ

(не более 20 слов)

Язык объявления (подчеркнуть): польский, украинский, русский...

Приклейте купон на Ваше объявление и вышлите по адресу:

252054 Украина, Киев, ул. Гоголевская, 23

Редакция газеты "Дзiенник Кijовский"

NOTA
BENE

7 maja w Kijowskim Uniwersytecie Słowiańskim odbył się wieczór współczesnej poezji polskiej. Studenci polskiej grupy recytowali wiersze: Miłosza, Symborskiej, Herberta, Urbankowskiego, Chadzinikolau.

Swoje wiersze zebranych czytał również poeta i ksiądz Andrzej Madej.

Wiceprezes Koła Piłsudczyków w Warszawie pan Kazimierz Szczepański złożył serdeczne gratulacje wszystkim członkom Rady Koordynacyjnej Organizacji Polskich Kijowa z okazji Święta Konstytucji 3 Maja i życzył rodakom twórczych sukcesów w pracy społecznej.

Na początku maja trupa kijowskiej Opery Narodowej uczestniczyła w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Opery w Bydgoszczy. Tym razem przedstawiono "Borysa Godunowa" Musorgskiego.

Grupa kombatanów Wojska Polskiego, członków Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. A. Mickiewicza w Kijowie 9 maja wyjechała do Warszawy, gdzie spotka się z kolegami pułkowymi z Polski i wspólnie z nimi weźmie udział w obchodach Dnia Zwycięstwa.

Egzaminy wstępne na studia wyższe do Polski odbędą się 7-8 maja w Kijowie, w Domu Nauczyciela. Spośród wielu kandydatów komisja Ministerstwa Edukacji Narodowej RP ma odebrać na zasadach konkursu 23 najlepiej przygotowanych absolwentów szkół średnich z obwodów kijowskiego i zytomińskiego Ukrainy.

Sekcja Opieki nad zabytkami KNKSP "Zgoda" przeprowadziła na cmentarzu Bajkowym cztery akcje porządkowania grobów polskich. Organizatorzy zapraszają do współpracy wszystkich chętnych do pomocy w tej szlachetnej sprawie.

PISZA CZYTELNICY

Otrzymał list od naszego czytelnika z dalekiej Wielkiej Brytanii. W liście wyraża on swoją specyficzną opinię o twórczości Maksyma Ryłskiego. List publikujemy w całości i zapraszamy do dyskusji.

Szanowna Redakcja.

Dotarł do mnie trzeci numer "Dziennika Kijowskiego" za marzec 1995-go r., na łamach którego był zamieszczony artykuł poświęcony setnej rocznicy urodzin poety Maksyma Ryłskiego.

W swoim artykule pod tytułem "Lipa nad Unawą" pan Walenty Grabowski słusznie podkreśla zasługi M. Ryłskiego na polu literackim, zwłaszcza w

Rozmowa z polskim historykiem prof. Władysławem Serczykiem

HISTORYCY ZMIENIAJĄ SPOSÓB
PRZEKAZYWANIA DZIEJÓW NARODU

Jeden z najwybitniejszych współczesnych znawców dziejów Ukrainy i Rosji, autor m. in. wydanej przez OSSOLINEUM "Historii Ukrainy" zawiązał do Kijowa w charakterze prezesa grupy polskiej polsko-ukraińskiej komisji ekspertów pracujących nad udoskonaleniem treści podręczników szkolnych z historii i geografii. Jak wiadomo, komisja ta działa na podstawie punktu 8 "Umowy o współpracy" zawartej między Ministerstwem Edukacji Polski i Ministerstwem Oświaty Ukrainy. Dodam, że stronę ukraińską przedstawiają obecnie pan prof. Isejewicz ze Lwowa, pani Tęplouchowa z MO Ukrainy, pan Kulczycki - wicedyrektor Instytutu Historii UAN, oraz pan Wojciechowski z Instytutu Pedagogiki.

Podczas jednego z kolejnych posiedzeń tej komisji zwróciłem się do pana Władysława z kilkoma pytaniami.

Panie profesorze, jakie kwestie znalazły się w porządku dnia na dzisiejszym spotkaniu i kto reprezentuje tu stronę polską?

To jest już nasze czwarte spotkanie. Z Polski są tu jeszcze pani magister Wiśniewska, która reprezentuje Ministerstwo Edukacji Narodowej Polski, prof. Dolęgowa z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i pan doktor Juzwenko - dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Sądzę, że jest to skład bardzo kompetentny.

Tym razem oceniamy podręczniki ukraińskie, wydane w 10 wydawnictwach. Są to podręczniki dla klas 7-11. Mamy pewne uwagi, nawet niektóre bardzo zasadnicze i poważne. Natomiast widzimy ogromny postęp, jeśli chodzi o sposób przekazywania wiadomości o dziejach narodu, o umiejętności współpracy między narodami. Wcześniej najczęściej pokazywano, jak to Uk-

raina musiała bronić się przed wszystkimi wrogami, przy czym pierwszym wrogiem była Rosja, a zaraz za nią Polska. W tej chwili nasi koledzy ukraińscy patrzą na te zagadnienia znacznie spokojniej, odnoszą się krytycznie do dziejów własnego narodu.

Jeszcze w niektórych kwestiach mamy odmienne poglądy, powiedzmy nawet, co do stosowania niektórych terminów. Nie możemy się zgodzić, na przykład, z wykorzystaniem dla terenów Polski terminu "Zakerzonie", jak Ukraińcy nie chcą, zresztą słusznie, zgodzić na używanie terminu "Małopolska Wschodnia" na określenie Ukrainy Zachodniej. Są różne poglądy na rolę Polaków na ziemiach Rzeczypospolitej przed wybuchem II wojny światowej etc.

Panie profesorze, w przeciągu ostatnich dziesięcioleci jest Pan najwybitniejszym polskim historykiem Ukrainy. Jak to się stało, dlaczego obiektem Pańskich zainteresowań naukowo-badawczych została Ukraina?

Jestem krakowianinem, z dawnymi kresami nic mnie nie wiąże. Studia ukończyłem na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1956 r. W tym roku mija już 40 lat od chwili ukończenia studiów. Wtedy nielato było wyjechać za granicę. Chciałem zajmować się nauką, badaniem przeszłości.

Historia Polski szczególnie mnie nie pociągała, natomiast w Krakowie są ogromne, bardzo bogate zbiory Czarotoryjskich, Sieniawskich. Z ich dóbr, z ich majątków na Ukrainie przechowały się zbiory, które wtedy nie były jeszcze wykorzystane. Postanowiłem wejść do tych rękopisów, do tych materiałów archiwalnych i w ten sposób powstała moja pierwsza duża praca naukowa "Gospodarstwo magnackie w województwie Podolskim w drugiej połowie XVIII w.". Została ona wydana jako

książka i za nią właśnie otrzymałem stopień doktora. Potem znużyły mnie sprawy gospodarcze i przerzuciłem się na badania procesów społecznych. Doszedłem do wniosku, że nikt na nowo nie przebadał dziejów hajdamackich i kolejszczyzny. Prawda, koledzy mówili, że w tym systemie nie da się to napisać, opracować przyzwoicie, ale powiedziałem, że spróbuję. Spróbowałem.

Powstały dwie książki; "Kolejszczyzna" i "Hajdamacy". Za "Kolejszczyznę" dostałem tytuł doktora habilitowanego. Stałem się profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i już na całe życie zdecydowałem się uprawiać historię Ukrainy. Co prawda, zająłem się też historią Rosji. Opublikowałem książki o Piotrze I, o Katarzynie II, o Iwanie IV, o kulturze rosyjskiej XVIII w., o bitwie pod Połtawą itd., itd. W każdym razie jest tych książek teraz około 20. A w ogóle prac, które opublikowałem w ciągu życia, jest około 2,5 tysiąca.

To naprawdę jest ogromny dorobek, Panie profesorze. Życze, żeby i nadal trwała taka owocna praca. Nie jestem historykiem, interesuję się historią jako zwykły człowiek. Już od dawna szukam odpowiedzi na pytanie, które dotyczy historii dawnej naszych narodów; czy plemię Polan, od którego właśnie powstała nazwa narodu polskiego i też plemię Polan, zamieszkałe na terenach obecnej Kijowszczyzny, to znaczy w centrum byłej Rusi Kijowskiej - czy to są różne plemiona, czy być może to samo, którego migrowało?

Ja nigdy się specjalnie nie zajmowałem okresem wczesnego średniowiecza. Podejrzewam tu, po prostu, wspólny źródłosłów, to znaczy pochodzenie nazwy od charakteru zajęć - uprawiania rolnictwa, "pola". Być może, to jest bardzo naiwne tu-

maczenie, ale, powtarzam, nigdy tym się specjalnie nie zajmowałem.

Szkoda. Panie profesorze... Obecnie jest Pan rektorem Uniwersytetu Białostockiego - filii Uniwersytetu Warszawskiego. Czy łączy Pan obowiązki administratora z pracą wykładowczą?

Tak, prowadzę wykłady z historii Europy Wschodniej. Otworzyłem seminarium z historii kultury ukraińskiej.

Czy jest na Uniwersytecie Białostockim ukrainistyka?

Nie, ale dążymy do tego, żeby była. Natomiast już się zaczęła białorusistyka, przecież Białystok jest na pograniczu z Białorusią. Współpracujemy ściśle z uniwersytetami w Grodnie, Mińsku, Brześciu, z Uniwersytetem Wileńskim na Litwie. Nasze badania naukowe obejmują cały świat, nawet prowadzimy badania na Antarktydzie.

Bardzo ciekawe, a z Ukrainą nie współpracujecie?

Na razie nie. Mam tutaj dawne kontakty osobiste. Już jestem chyba po raz 50-y w Kijowie. A po raz pierwszy byłem w r. 1958.

No i jakie wrażenia, czy Kijów się zmienia?

Przed 40 laty Kijów nie był tak wielki, jak teraz, natomiast zawsze był piękny. Ja się zestarzałem, Kijów też trochę zestarzał.

Jeśli coś mnie boli, to ten stosunkowo niski poziom życia mieszkańców Ukrainy. Ale mam nadzieję, że będzie coraz lepiej. Ja mam tutaj wielu przyjaciół, kiedy widzę, jak oni żyją, jak zarabiają na życie, właściwie na vegetację, to jest dla mnie smutne. Ale kiedy się widzimy, tak samo się uśmiechamy do siebie, tak samo serdecznie podajemy sobie ręce, nawet wygłaszamy bardzo podobne toasty.

Dziękuję Panu serdecznie za rozmowę.

Ja też dziękuję i życzę "Dziennikowi Kijowskiemu" - którego jestem prenumeratorem - żeby to odrodzone pismo kontynuowało tradycję dawnego "Dziennika Kijowskiego", sprzed 90 lat i zajmowało podobne pozycje dla środowiska polskiego.

Rozmawiała
N. Sydiaczenko

przekładach i tłumaczeniu polskich klasyków na język ukraiński. Po przeczytaniu artykułu nasuwają się refleksje. Pomyślałem sobie: i to ten sam Maksym Ryłski, który w 1936 r. napisał pochwalny hymn na cześć "wodza narodów" Stalina, który zaczynał się słowami: "Із-за зір та з-за високих сизокрил орел летить... льотом соняшним орлиним Мудрий вождь усіх веде...". Melodię do tych słów skomponował I. Rewucki. Pieśń obowiązywała we wszystkich szkołach. Śpiewali ją komsomolcy z entuzjazmem w zbezczeszczonych kościołach zamienionych na kluby. W latach 1937-1938, w okresie największego krwawego terroru stalinowskiego, kiedy wszystkie więzienia były przepelnione - wtedy właśnie po całej Ukrainie rozbrzmiewały słowa tej pieśni "...слова Сталіна між нами, воля Сталіна між нас."

Maksym Ryłski ratując własną skórę przed NKWD, splamił swoją duszę. A może było inaczej?

Z poważaniem
F. Niedźwiecki.

29, Gordon str., Northampton N2, England EPY.



wojskowy - pułkownik w stanie spoczynku. Mam szereg odznaczeń wojskowych polskich, w tym Krzyż Srebrny Virtuti Militari.

Małżonka Klaudia również brała udział w działaniach wojennych, a potem pracowała w kwaterze głównej lotnictwa wojskowego Polski.

- Wspominał pan, że lotnicy całowali ziemię ojczystą... to było w Bydgoszczy?

- Tak. Niech Pan sobie wyobrazi, że lądowałem jako pierwszy, kiedy Niemcy jeszcze byli w mieście. Z bazy wystartowałem z kolegą, jednak z przyczyn bardzo niskiego pułapu chmur rozkazałem mu zawrócić, a sam niebawem byłem już na lotnisku bydgoskim.

Do samolotu zbliżali się jacyś ludzie, i kiedy już przygotowywałem się do niezwłocznego startu, zauważyłem nagle, iż są oni w mundurach Wojska Polskiego. Od nich dowiedziałem się, że nie ma tu jeszcze naszej ekipy naziemnej. Na prośbę tych żołnierzy zrobiłem przelot zwiadowczy nad miastem i przy powtórnym lądowaniu powiedziałem,

DOWÓDCA POLSKIEGO
PUŁKU LOTNICZEGO

Ciąg dalszy ze str. 1

tem, że Niemcy szykują się do odwrotu, a nie do obrony. To była ważna informacja dla jednostek, zdobywających miasto.

- Uczyl Pan polskich lotników latania na odrzutowcach...



Świętowanie Konstytucji 3 Maja w Kijowskim Domu Nauczyciela
fot. W.Nehrebecki

W celi śmierci, jaką dla polskich jeńców wojennych z 1939 roku był obóz NKWD w Kozielsku, w warunkach największej konspiracji powstały trzy wizerunki Matki Boskiej. Płk Henryk Mintowt-Czyż na kawałku deski wyrwanej z pryczy wyrzeźbił zardzewiałym gwoździem i szpilką podobiznę Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na przepołowionej desce lipowej, wykradzionej z obozowej kuchni, powstały dwie podobizny Matki Boskiej Żyrowickiej. Autorem olejnego obrazu był artysta malarz Michał Siemiradzki, wzięty do niewoli w stopniu porucznika. Na drugim kawałku deski płaskorzeźbę Madonny stworzył prymitywnymi narzędziami Tadeusz Adam Zieliński, artysta snycerz ze szkoły krakowskiej, podchorąży, później podporucznik WP. Madonny ocalały. Dwie są dziś w prywatnych zbiorach, a trzecia - Madonna Kozielska autorstwa Tadeusza A. Zielińskiego zdobi ołtarz w polskim kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Londynie.

Warowny monaster mnichów-pustelników, zamieniony przez Rosjan na obóz NKWD, znajdował się już za Kozielskiem, niegdyś majątkiem rodu Pużynów. Od początku listopada 1939 roku Rosjanie zaczęli zwozić do obozu-monastynu polskich oficerów wziętych do niewoli po 17 września. Obok, w dawnym carskim przytułku dla ułomnych i starców mieścił się drugi obóz, dla cywilów-Polaków zwożonych z zajętych przez Rosjan ziem polskich. Obóz ten, o którym bardzo rzadko dzisiaj wspomina się, nazywano Skidem. NKWD nie dopuszczało do żadnych kontaktów między więźniami obu obozów.

Od początku kwietnia do połowy maja 1940 roku Rosjanie opróżnili obóz-monaster, wywożąc wagonami kolejowymi do Katynia kilka tysięcy oficerów Wojska Polskiego. A kiedy latem przywiezieni zostali do monastynu kolejni jeńcy-oficerowie, głównie z przyjętych przez Rosjan litewskich i łotewskich obozów dla internowanych, na ścianach i des-

Na modlących się 25 sierpnia 1941 w Griazowcu żołnierzy polskich, ocalałych z rąk NKWD, z ołtarza spoglądała Matka Boska Zwycięska

MADONNY KOZIELSKIE

kach, na trzypiętrowych pryczach zastali wypisaną i wyślubioną ogromną korespondencję kończącą się najczęściej słowami "wyjeżdżamy w nieznaną".

Na początku września jeden z jeńców, kpt. rezerwy dr Walerian Charkiewicz, w czasie porządkowania najstarszej cerkiewki, zamienionej na magazyn żywnościowy, odkrył na ścianie dobrze zachowany fresk Matki Boskiej Żyrowickiej. Dr Charkiewicz na krótko przed wojną wydał książeczkę "Żyrowice Łask Krynice" poświęconą patronce unii polskoliteńskiej, Królowej Rycerzy, Bogarodzicy Zwycięskiej z Żyrowic. W kozielskim obozie krążył przekazywany z rąk do rąk egzemplarz książeczki. Odkrycie fresku potraktowane zostało przez więźniów jako szczególnie ważny znak opatrności.

Deska z ikonostasu

Z transportem oficerów jeńców, internowanych przez Litwinów w Kalwarii, przyjechał do Katynia por. Tadeusz Birecki, przed wojną sekretarz generalny Instytutu Marianum i rzecznik powołanego przez Instytut w Kalwarii Koła Religijno-Rycerskiego (była to pierwsza w odrodzonym Wojsku Polskim organizacja prowadząca działalność kulturalno-apostolską wśród żołnierzy i w korpusie oficerskim). Wiosną 1939 r. sekretarz Birecki współpracując z dr Charkiewiczem wydrukował kilka tysięcy reprodukcji obrazu Matki Boskiej z kościoła w Żyrowicach. Po odkryciu w kozielskiej cerkiewce postanowili znaleźć wśród współwięźniów artystę, który skopiowałby wizerunek Matki Boskiej Żyrowickiej.

Pierwszy projekt wizerunku Madonny, będącej połączeniem postaci Matki Boskiej Ostrobramskiej i Matki Boskiej Żyrowickiej, wykonał Mikołaj Arciszewski kredkami przemysłowymi, które przywiózł wśród osobistych rzeczy do obozu. Tadeusz Birecki napisze o nim w wiele lat po wojnie, że ten doskonały rysownik i dziennikarz z zawodu, z wyznania prawosławny, a z przekonania komunista, pół Polak, pół Francuz, występował w obozie jako kapitan WP. W Kozielsku i

poźniej, w kolejnym obozie w Griazowcu, zachował tajemnicę, nie wspominając nikomu o współludziach w pracach nad wizerunkiem. Zdaniem Tadeusza Bireckiego Arciszewski był wielkim czcicielem Matki Boskiej.

W tym czasie w obozie kozielskim przebywał artysta malarz, porucznik rezerwy WP Michał



Siemiradzki, bratanek Henryka Siemiradzkiego, malarza o europejskiej sławie. Por. Siemiradzki podjął się wykonania wizerunku Matki Bożej. Prosił tylko o zgromadzenie potrzebnych mu materiałów.

W trakcie porządkowania cerkwi-magazynu, w którym znajdował się fresk Bogarodzicy Zwycięskiej, wyniesiono z niej resztki zniszczonego ikonostasu. Por. Birecki z kpt. Charkiewiczem dokonali przeglądu wyrzuconych pod ogrodzeniem kawałków drewna, ale nie znaleźli odpowiedniej deski. Przypadkowo odkryli odpowiedni materiał w kuchni. Lipowa deska z nikłymi jeszcze śladami niebieskiej farby, przesiąknięta już zapachem gotowanej brukwi i zgnitych ziemniaków, służyła do przykrywania beczki z wodą. Generał Wacław Przeździecki, który kierował obozowym warsztatem stolarskim, osobiście przeciął ją na dwie części. Jedną por. Birecki przekazał Michałowi Siemiradzkiemu, a z drugiej zrobił sobie półeczkę nad pryczą.

Przypadek zrzucił, że politycy zlecili kilku więźniom, wśród nich był por. Siemiradzki, wymalowanie sali kinowej. Mając wszystkie porzebne materiały, artysta przystąpił do pracy. Z przerwami przez kilka miesięcy malował w tajemnicy nawet przed współwięźniami z bloku nr 2 swoją wizję Madonny. Obraz przechowywał w zagłębieniu na szczycie kaflowego pieca.

Lipowa płaskorzeźba

W grupie podchorążych WP przywiezionych do Kozielska w sierpniu 1940 r. z obozu dla internowanych oficerów polskich na Łotwie był Tadeusz Adam Zieliński, rzeźbiarz ze znanej rodziny snycerzy z Trzebini. Jego dziad, wędrując z narzędziami snycerskimi po Węgrzech, przywiózł do Trzebini żonę. Miał z nią czterech synów, z których Adam poszedł w ślady ojca.

Syn Adama, Tadeusz Adam urodzony w 1907 roku, już jako dziecko wykazywał niezwykły talent rzeźbiarski. Mając trzynaście lat, odnowił polichromię Chrystusa na krzyżu i drewniane figury świętych w trzebinieckim kościele. W wieku osiemnastu lat rozpoczął naukę w krakowskiej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego. W 1932 roku ukończył Wydział Architektury Wnętrz i Sprzętarstwa z dyplomem architekta wnętrz. Przez kilka lat drukował oryginalne projekty w piśmie "Mebloty", a w wolnych chwilach ścigał się na rowerze po podkarpackich drogach. Zdobywał nagrody, medale i puchary w zawodach cyklistów.

W 1936 roku został dyrektorem fabryki i szkoły stolarskiej w Kostopolu na Wołyniu. Tu zastał go wybuch wojny. Z uczniów starszych klas zorganizował oddział wojskowy, który wszedł w skład Batalionu Obrony Narodowej. Część batalionu, wycofując się przed Rosjanami po 17 września, przekroczyła granicę z Łotwą. Tadeusza Adama Zielińskiego Łotysze internowali w obozie w Ūbroku. Stamtąd trafił do Kozielska.

Por. Birecki zachwyił się figurkami szachowymi, rzeźbionymi przez Zielińskiego prymi-

tywnymi narzędziami, wykonanymi z kawałków metalowych złącz i gwoździ z rozebranego ikonostasu. Na początku grudnia 1940 roku przekazał Zielińskiemu półeczkę z nad pryczy, drugą połowę lipowej deski, wraz z rysunkami Arciszewskiego. W kwietniu 1941 roku obie Madonny Kozielskie były gotowe. W Wielką Sobotę 1941 roku por. Birecki wraz z płk. Kosibą zanieśli obraz i płaskorzeźbę do celi księdza Nikodema Dubrawki w baraku nr 2. Oba wizerunki zostały poświęcone. Tadeusz A. Zieliński jeszcze przez kilka dni pracował nad płaskorzeźbą, po czym sygnował ją na odwrocie swoim imieniem i nazwiskiem, datą 3 maja 1941 r. i słowami Wieszcz "Tak nas powrócisz na Ojczyzny łono".

O Madonnie Siemiradzkiej Zieliński dowiedział się kilkadziesiąt lat później. Tadeusz Birecki za wykonanie Madonny Kozielskiej zapłacił Michałowi Siemiradzkiemu machorką i cukrem (wg Bireckiego Siemiradzki odmówił przyjęcia wynagrodzenia, zgodził się przyjąć machorkę), ale później pomyliło mu się i przypisał to honorarium Zielińskiemu, który poczuł się oburzony i obrażony (nie umawiał się o zapłatę i nigdy w życiu nie palił).

W obozie w Kozielsku powstał jeszcze trzeci wizerunek Madonny. Pułkownik Henryk Mintowt-Czyż na kawałku wyrwanej z pryczy deski wielkości pocztówki wyrzeźbił, posługując się zardzewiałym gwoździem i szpilką, podobiznę Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wszystkie trzy szczęśliwie wywiezione zostały w bagażach jeńców-oficerów WP z Kozielska. W Griazowcu czekały pierwszej mszy św. odprawionej dla ocalałych z niewoli NKWD żołnierzy Wojska Polskiego. Ale tylko jedna z nich, wyrzeźbiona w lipowej desce Matka Boska Zwycięska, nazwana później Kozielską, spoglądała 25 sierpnia 1941 z ołtarza polowego na modlących się u jej stóp polskich żołnierzy, wśród nich podporucznika Zielińskiego.

Maciej Kledzik

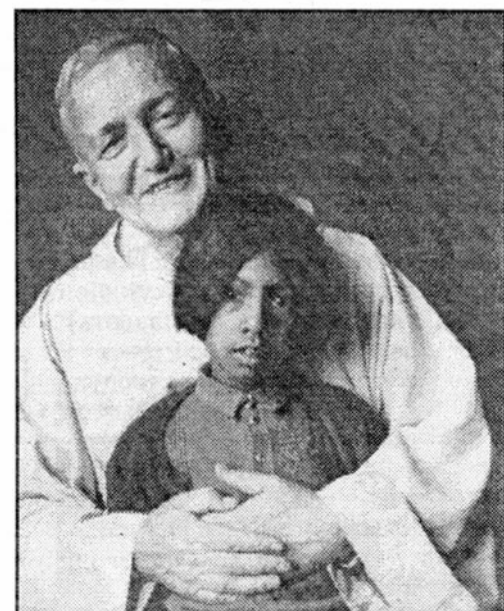
cdn.

"Przykazanie nowe daję Wam, abyście się wzajemnie miłowali" (J 13, 34). Tyle już razy słyszeliśmy te Chrystusowe słowa. Czy one robią na nas wrażenie? Czy się nimi przejmujemy... czy chcemy je realizować?

Jest rzeczą powszechnie znaną, że nam trudno miłować bliźniego. Godnym uwagi jest to, że miłość ta jest tym trudniejsza, im bliźni żyje bliżej nas. I tak nikomu nie jest trudno kochać trędowatego w dalekiej Korei, ale kochać teściową i do tego sparaliżowaną, kochać natrętnego sąsiada...

Wbrew tym trudnościom, Jezus domaga się dzisiaj od każdego z nas: abyśmy się wzajemnie miłowali (J 13, 34). Zwróćmy uwagę: Pan Jezus mówi: przykazanie nowe daję Wam! Czyż

MIŁOŚĆ DOBRĄ JAK CHLEB



nie było powiedziane już w Starym Prawie: "będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego?" (Kpł 19, 18). Tak, ale wówczas przez "bliźniego" rozumiano - przyjaciela. Nowość Chrystusowego przykazania wyjaśniają dalsze Jego słowa: jak ja was umiłowalem... miłujcie nieprzyjaciół wasze... czynicie dobrze tym, którzy was prześladują... (Mt 5, 44). A to jest niełatwe. Z punktu widzenia naturalnego - prawie niemożliwe!

Ale jeśli weźmiemy sobie za wzór Chrystusa Pana, to będziemy mogli przełamać wszelkie opory. Po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie, jedni ku drugiemu (J 13, 35).

Miłość jest największym przykazaniem, ale i najważniejszym obowiązkiem człowieka, wyznawcy Chrystusa. Rozumieli to pierwsi Chrześcijanie. Pogaanie obserwując ich życie mówili: "Patrzcie, jak się wzajemnie miłują i są gotowi umrzeć jeden za drugiego" (Tertulian, Apologetyk, 39). Ta wzajemna miłość Chrześcjan była najlepszą propagandą chrześcijaństwa. Ona była mocniejszym dowodem na boskie pochodzenie religii chrześ-

cijańskiej niż wszystkie inne argumenty.

A dzisiaj - czy my w stosunku do bliźnich jesteśmy tak zyczliwi i wyrozumiali? Czy jesteśmy gotowi przebaczyć, przyjść z pomocą, ulżyć w chorobie? Jeśli niektórzy skarżą się, że nie odczuwają bliskości Boga, że doznają wątpliwości w wierze, to czy źródła tego nie należy widzieć w braku miłości? Musimy posiadać taką miłość, która nie na uczuciach, ale na woli byłaby oparta. Im bardziej na serio potraktujemy Chrystusowy nakaz miłości, tym głębszy będzie z Nim kontakt i pełniej Go poznamy. Albowiem jak nas naucza św. Jan: "każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga" (1 J 4, 7).

Ciąg dalszy na str. 6

ŚWIETLICA

**DZIENNIKA
KIJOWSKIEGO**

Sienkiewicz wchłaniał każde słowo. Irytowało go, że ludzie - jak to zwykle podczas kazań - kaszlą, chrząkają, hałaśliwie wycierają nosy. Ksiądz mówił o miłości. Odkupienie jest aktem miłości. Bóg jest miłością. Z ambony płynęły najpiękniejsze strofy poezji - z listu świętego Pawła do Koryntian: "Gdybych mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bych nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brząkający..."

Trzeba trafu, że tego dnia zjechał do Weyherów pan Gustaw Jagielski. Z szerokiego świata, prosto z Petersburga. Był to jeszcze młody człowiek, około trzydziestki. Przez cały wieczór o Petersburgu rozprawiał. Drażnił Sienkiewicza swoim: "u nas, w Petersburgu" i ruskim akcentem, lecz dopiero później wzburzył go do głębi.

Po kolacji we trójkę z Maksymem zasiedli na ganku. Było

Pan Sienkiewicz

ciepło, księżyc się pokazał. Niebo błyszczało od gwiazd. Mrugały, zdawały się uśmiechać. Echa słów o miłości wciąż brzmiały w uszach,

jak dzwony kościelne. Sienkiewicz z ulgą wdychał powietrze. Jeśli miłość istnieje, niebo nie może być puste!

Musią to wypowiedzieć głośno, zwierzyć się. Pochwalił kazanie niedzielne.

Gustaw Jagielski wybuchnął śmiechem.

- W miłość pan wierzysz? - zarechotał. - Pan to miłością nazywawsz?

- A jakże mam nazwać? - E... panie! U nas, w Petersburgu, inaczej to nazywali.

- Co takiego?

- To właśnie! Ja rozumiem. W pańskim wieku człowiek potrzebuje! Jak się panu zebrało na tę miłość, to rozjeźdź się za dziewczyną. A nie, to idź do Płońska, daj szóstkę i masz spokój.

Sienkiewicz czuł, że Maks ostrzegawczo szczypie go w ramię. Mimo to nie mógł pohamować okrzyku:

- Jak to? A w prawdziwą miłość, wyższą, idealną, pan

nie wierzysz?

Jagielski machnął ręką.

- Bzdury, panie! Młodym pannom z posagiem opowiada się takie historie. Niektóre wierzą.

Dyskusja z Jagielskim była bezcelowa. Zresztą trudno ją prowadzić, gdy się wargi trzęsą. I nie warto. Oto, jak zaprezentował się pan Gustaw w całej swej okazałości! W nic nie wierzy! W żadne szlachetniejsze uczucie!

Dobroski pisał, że opuszcza chłopa i ateistów. Ma rację. Sienkiewicz uczył to samo. Na Konrada wpłynęła miłość do panny Heleny. Sienkiewicz nie jest zakochany, lecz nie drwi z miłości. Na świat trzeba patrzeć bez egzaltacji i poetyckich uniesień, bo dość jest nędzy wkoło. Ale trzeba zachować równowagę: o duchu i ciele w równej mierze myśleć. W codziennym życiu musi znaleźć się miejsce na szlachetniejszy pierwiastek.

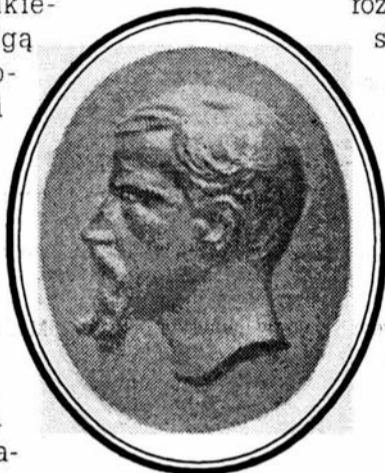
Niech Jagielskiemu wys-

tarczy, że za grobem wszystko się kończy. Sienkiewicz nie zadowolony się taką perspektywą na przyszłość. Są natury, które nie mogą obejść się bez wiary. On ma taką naturę. W gruncie rzeczy nigdy całkowicie nie zwątpił. Teraz - Jagielski w znacznym stopniu przyczynił się do tego - znowu wierzy w Boga. I w miłość.

Miłość to jakaś siła niepokonana, która wzbiera w piersiach i rada by wylać się na zewnątrz. Nieraz zastanawiał się, którą ze znajomych panien obrać za przedmiot miłości. Przeglądał fotografie, wpatrywał się w podobiznę panny Smolko. Osobę kochaną osnułby tęczą niewidzialnej opieki. Usunąłby jej z drogi najdrobniejsze przykrości. Czuwałby nad jej krokiem, jak matka czuwa nad dzieckiem.

Stefan Majcbowski

(fragment powieści)



(1846 - 1996)



Bajki dziadka Janka

Dzień dobry moje maleństwo!

Życzę zdrowia wam i wszystkim waszym krewnym!

Poprzednio w naszej gazecie była umieszczona moja bajeczka o zwierzętach, które sprzeczały się, kto jest na ziemi najstarszy. Pamiętacie, ten spór rostrzygnął pajak Krzyżak. Niech bajka ta będzie początkiem całego szeregu bajek o zwierzętach, o ich zwyczajach i będą one czasem żartobliwe, a czasem poważne, czasem wymyślone, a czasem prawdziwe, jak to w życiu bywa.

A... jeszcze coś. Ostatnio otrzymałem wiele listów, przeważnie od dzieci. Piszą mi, że nie wszystko mogą przeczytać po polsku i czasem nawet zrozumieć, więc postanowiłem, że niektóre wyrazy będę tłumaczył na język ukraiński.

A teraz zaczynamy bajkę i rozpocznę ją swoją przypowieścią:

O zwierzętach ja bajki zaczynam!

O zwierzętach, bo to bardzo modne.

Ludziom wszystkim ja przy-

pominam,

Ze do zwierząt są nieraz podobni!

A zaraz ця притча українською мовою:

Я про звірів казки починаю!

Про їх звички і до чого здібні,

Бо я серед людей зустрічаю

Отаких, що до звірів подібні.

Otóż dzisiaj o Zającu. O tym, jak się to stało, że Zając ma długie uszy.

Niejedni twierdzą, że kiedyś u zająców były zupełnie małe uszki. Mówią, że to było bardzo, bardzo dawno! Niby w tamtych czasach w lesie nad wszystkimi zwierzętami królował nie Lew, a Łoś! (Лось — це такий великий олень.)

Pewnego dnia Łoś i Łosica - jego żona - radzili się, komu ze zwierząt podarować królewskie łosie rogi.

Moje dziatki, być może słyszeliście, a jeżeli nie, to wiedźcie (Можливо ви чули, а як ні, то знайте), że łosie po jakimś czasie zrzucają z głowy swoje stare rogi (скидають свої старі роги) i na ich miejscu wyrastają im nowe, jeszcze lepsze od poprzednich (кращі від попередніх). Otóż kiedy Łoś i Łosica naradzali się komu sprezentować (подарувати) swoje stare rogi, nieda-

leko od nich przebiegał Zając. (Можливо він від когось, або від чогось з переляку тікав). Usłyszał Zając, że ktoś może dostać królewskie rogi, i omal nie zwariował (аж ледве не збожеволів) i chociaż wtedy Zające źle słyszały, bo miały malusieńkie uszki, tym razem nasz Zając miał szczęście, gdyż usłyszał rozmowę królewskiej rodziny. Zatrzymał się, jak wryty, potem powoli podpełzł bliżej i schował się za pnem.

A tymczasem Król-Łoś mówi do Łosicy:

- Te zgrabne rogi dostanie ten, kto najbardziej ich potrzebuje... One są takie wielkie, takie rozłożyste - jednym słowem - królewskie! Jak myślisz, czyją głowę one ozdobią?

Tylko Łosica chciała coś odpowiedzieć, jak Zając wyskoczył zza pnia i, może ze zdenerwowania, a może ze strachu, zamiast tego, żeby dobitnie, jak się należy, wyrazić swoje życzenie, zaczął przeraźliwie piszczeć, święcie przekonany, że pięknie śpiewa:

Gdybym rogi ja wielkie dziś miał,

To bym wszystkich w porokrze trzymał!

A ci, którzy mnie teraz tak straszą,

Sami dziś niech poznają moc naszą!

O, cho-cho! Tak czy nie?

Łęk niech męczy ich więcej

niż mnie!

A українською це буде так:

Ой, як роги великі я мав би -

Всіх тварин я в покорі тримаю би!

Ті, котрі мене дуже лякають,

Хай самі тепер страху зазнають!

Так, чи ні? Ого-го!

Страху матимуть більше мого.

Łoś słuchał, słuchał tego "śpiewu" Zająca i wreszcie rzekł:

-Tak, tak! O to ci chodzi?! Tego pragniesz? Dobrze! Niech tak się stanie! I tak się stało!

"Pomacał Zając swój łeb, a tam... No, zapewne domyśliście się już... Tak, tak! Tam były pyszne rogi! Zając nie mógł się nacieszyć tym królewskim prezentem. Śpiewał tak donośnie, że aż zachrypił. Wtedy ruszył w tan i mimo, że rogi przeskadzały, jednak hasał i hasał. Aż w końcu zmęczył się, (веселощі теж втомлюють) usiadł odpocząć pod sosną i zdrzemnął się (сів під сосною і задрімав). Raptem dmuchnął wiaterek i z sosny spadła szyszka wprost na jego głowę. Zając ze strachu podskoczył i, nie rozglądając się, pomknął, gdzie tylko oczy patrzą. (Куди очі дивляться). Zapomniał jednak, biedaczysko, że ma na

głowie rogi i gdy tylko dobiegł do lasu, wnet zaplątał się w krzakach. Rogi były przecieź wielkie, a Zając przyzwyczał się, że jest malutki i zawsze wszędzie może się prześlizgnąć. A tu masz, ci... takie nieszczęście! (А тут маеш, тобі... така біда)

Strach objął Zająca! Próbował uwolnić się z objęć gałęzi, ale jeszcze bardziej zaplątał się w krzakach! Wtedy Zając zaczął wołać o pomoc Wielkiego Łosia.

Ale Łoś już był koło niego. Patrząc ze zdziwieniem na Zająca szamoczącego się (що борсався) w krzakach pomyślał: "Takiemu straszkiwi królewskie rogi tylko zaszkodzą...", a głośno dodał: - Hej! Zajączku, podobno lubisz podsłuchiwać!... Więc tobie wielkie uszy, a nie wielkie rogi są potrzebne! Niech tak się stanie.

I stało się!

Tak to zajęcza zazdrość omal nie doprowadziła go do nieszczęścia, zaś Łosia dobroć oszczęśliwiła go wielkimi uszami.

I chociaż Zające, jak dawniej, wszystkiego się boją, lecz teraz mają wielkie uszy i podkraść się do nich jest niesłychanie trudne.

Ludzie dobrze pamiętają polskie przysłowie: Niech każdy ma swoje, a zając - uszy! (Кожному своє, а зайцеві - вуха!)

Dziadek Janko

BAJKA O ZAZDROSNYM ZAJĄCU

SPOTKANIE ZE STANISŁAWEM LEMEM

Tak. Za godzinę będę u pana. Notuję adres: Podgórze, ulica Narwik. Jak dojechać? Dobrze. Wyjeżdżam.

Wychodzę na ulicę Karmelicką, wsiałam do tramwaju numer 8. Jadę na rozmowę ze Stanisławem Lemem przez stary Kraków na drugą stronę Wisły. I tylko, gdy spokojnie sobie siadam w tramwaju, to myślę - nie będę rozmawiał z pisarzem... o twórczości. Urodził się we Lwowie, i rodzina jego pochodzi z kresów. Tak, o tym opowie napewno... Wsiadam, jak mi powiedziano telefonicznie, na końcowym przystanku tramwaju. Niedługo czekam na autobus. Pytam o ulicę Narwik. Już jestem na miejscu. Ładny piętrowy domek z ogródkiem. Naciskam guzik domofonu. Do ogródka wyskakują cztery czy pięć pieszków różnych ras. W drzwiach mile mnie wita gospodyni - małżonka Stanisława Lema. Odprowadza na piętro, do gabinetu pisarza. Widać, że czekał na mnie, bo trochę się spóźniłem. Siadamy. No i jak wcześniej pomyślałem - zaczynam rozmowę od strony Lwowa. Po trochu pan Lem zaczyna się ożywiać i prawie już mnie nie zauważa - jest gdzieś daleko w tym przedwojennym Lwowie, w którym miał szczęście i nieszczęście mieszkać. Ja, ze swej strony, staram się jak najmniej mówić, a tylko słuchać i w miarę swojej wyobraźni razem z Lemem przenieść się do Lwowa.

Jestem wrośnięty we Lwów

Pochodzę, teraz już można powiedzieć, z rodziny burżuazji średniej. Mój ojciec był lekarzem, bardzo znanym we Lwowie. Był właścicielem dwóch kamienic w mieście. Oczywiście potem wszystko to przepadło...

Przyszedłem na świat w 1921 roku we Lwowie. Uczyłem się w latach

trzydziestych w 11 Gimnazjum Państwowym im. Karola Szajnocha. Mieśliśmy bardzo mieszany zespół nauczycielski. Byli Polacy, było dwóch Ukraińców, był Żyd-łacinnik - wszyscy na stanowiskach państwowych. Nasze Gimnazjum mieściło się na Wałach Lwowskich. Z boku znajdowała się Prochownia z XVI wieku, a na górę szedł tramwaj w kierunku Wysokiego Zamku, gdzie był przepiękny park, i myśmy tam po lekcjach się bawili. Z tego wzgórza oglądaliśmy panoramę Lwowa.

Mieszkałem wtedy przy ulicy Brairowskiej, która była boczną od Kazimierowskiej. Do Gimnazjum szło się Brairowską przez Chópina, przez plac Mojki, przez Jagiellońską, przez plac Ducha sw., dalej przez Rynek obok kamiennych lwów, przez ulicę Ruską, aż do Wałów, na których stało nasze Gimnazjum.

Przez 23 lata mego życia praktycznie nie wyjeżdżałem ze Lwowa. Każdy człowiek ma tylko jedną matkę, i nie można jej zmienić na inną. Dlatego Lwów jest dla mnie niezamienialny. Przed wojną nawet nigdy nie byłem w Warszawie, nigdy nie widziałem Krakowa. Więc mogę powiedzieć, że Lwów jest moją częścią, a ja częścią Lwowa. Jestem wrośnięty we Lwów jak drzewo. Dla mnie nie ma żadnej alternatywy Lwowa.

To była zupełnie inna epoka

Maturę zdałem bezpośrednio przed rozpoczęciem działań wojennych w roku 1939. Byłem szczęśliwy i pełen optymizmu. I jakby ktoś mi wtedy powiedział, że mi to wszystko zabiorą i to wszystko utracę - to byłoby coś w tym rodzaju, że przestanę oddychać, nie będę żył, czy po prostu umrę.

Większość tych moich powiazań ze Lwowem jest nie do opisanja. Po-

za tym, to była zupełnie inna epoka. I tutaj nie chodzi tylko o Lwów, bo w ogóle świat wtedy był inny. Pamiętam jak się wtedy wyjeżdżało ze Lwowa na szosę Stryjską, to zaraz za rogatką miasta kończył się asfalt czy bruk, i zaczynała się droga piaszczysta. To tam przyjeżdżały beczkowsy, napełnione ropą naftową z Bolesława, i polewały ten piasek ropą naftową, żeby się nie kurzyło. Potem jeszcze na rogatkach Lwowa pobierano myto. To był zupełnie inny czas, inna epoka. Samochód wtedy był względnie rzadkością. Jeździło się dorożkami. Jak ktoś był zamożny, jeździł dwukonną dorożką. Taka była ta przedwojenna Polska. I wydawało mi się wtedy, że tak będzie wiecznie. Nie przychodziło mi do głowy, że może być inaczej...

Ale niestety przyszły te straszne wstrząsy

września 1939 roku, kiedy Polska padła pod uderzeniem niemieckim. Potem niedługo za Niemcami weszli Sowieci... Z tego okresu mam wiele okropnych wspomnień. Widziałem we Lwowie, jak zjeżdżający z Cytadeli pułk artylerii polskiej, został zatrzymany przez wyjeżdżających z bocznych ulic żołnierzy sowieckich, podobnych do Mongołów. Każdy z nich miał w prawej ręce nagan, a w lewej granat - to oni kazali żołnierzom polskim zdjąć pasy i zostawić broń, konie i armaty na ulicy. Wtedy miałem poczucie, że widzę śmierć Polski. I to było straszne. Staliśmy pod domem i płakaliśmy. A ten terror tylko się zaczął od rozbiorzenia, bo dalej te represje sowieckie wyglądały jeszcze okropniej.

Muszę powiedzieć, że wtedy radość Ukraińców była bardzo wielka. Wszędzie witali wojska sowieckie. Nawet wtedy powstał ukraiński slogan: "Ukraińskie misko Lwów było,

je i bude radiańskim". Ale potem się okazało, że "radiańskim" to naprawdę zostało, a co do ukraińskiego, to w tym języku wychodziła tylko jedna gazeta "Wilna Ukraina". Okres okupacji sowieckiej był bardzo ciężki i zaczął się od zesań Polaków, gdzieś na Daleki Wschód ZSRR. Był to "we-soły czas" - ciągle wywózki, areszty, ale jakoś to się przeżyło. Boże mój!

System komunistyczny niszczył wszystko, co polskie

Mój ojciec nadal w tym okresie pracował w szpitalu. Matka była gospodynią. Natomiast ja w 1939 r. po maturze zdałem egzaminy na Politechnikę Lwowską, ale mnie nie przyjęto, bo miałem, niby to, złe pochodzenie - z burżuazji. Wtedy ojciec, który był asystentem na Akademii Medycznej we Lwowie - wepchnął mnie na medycynę, bo najbardziej się bałem poboru do Armii Czerwonej. Gdybym się tam dostał, to ślad by po mnie zaginął. Kiedy jesienią 1939 r. wstąpiłem na Uniwersytet Lwowski (nazywał się wtedy Lwiwskij Derzawnyj Medyczny Instytut), to praktycznie mieliśmy tam samych polskich profesorów, którzy nawet nie umieli mówić po ukraińsku, bo to byli jeszcze profesorowie, którzy urodzili się za czasów Austro-Węgier. Wszystko się wtedy wykladało po polsku, bo Polacy stanowili większość we Lwowie. Myśmy wtedy doskonale wiedzieli, że Lwów jest trzonem polskości na tych ziemiach od prawie tysiąca lat. Nasza uczelnia mieściła się bardzo blisko Cmentarza Łyczakowskiego. Bardzo lubiłem tam chodzić. Spędzałem całe dni na tym cmentarzu. Pamiętam do dziś te wszystkie napisy na grobach. I dlatego bardzo przeżywałem uczynioną przez władzę sowiecką zagładę Cmentarza Obrońców Lwowa. Poza tym był tam



jeszcze osobny ukraiński Cmentarz "Siczowych Strilców", który też z kolei został zniszczony. Ten system komunistyczny przypominał walec, który niszczył wszystko przed sobą. Ale szczególnie władza sowiecka rujnowała wszystko, co polskie, żeby zamazać ślady obecności Polaków na tych ziemiach.

Okupacja niemiecka i powrót Sowieców do Lwowa

Studiowałem medycynę aż do wybuchu wojny Sowieców z Niemcami w czerwcu 1941 r. W czasie okupacji niemieckiej już nie było mowy o żadnych studiach. W niedługim czasie zacząłem pracować fizycznie jako monter samochodowy w garażach niemieckich. Pracowałem tam 2 lata. Robiłem coś tam w "niatym sabotażu" przeciwko Niemcom, ale nie miałem broni w ręku. Dostarczałem dla ruchu oporu amunicję, proch artyleryjski. Miałem stałe kontakty z polskim podziemiem.

Latem 1944 r. znowu wróciła Armia Czerwona do Lwowa. Wtedy mieszkałem przy ulicy Zielonej. Nowa władza sowiecka powiedziała Polakom - jak kto nie wyjedzie ze Lwowa do Polski, to musi przyjąć obywatelstwo sowieckie i otrzymać nowe dowody. Nie chcieliśmy wyjeżdżać, ale też z kolei nie chcieliśmy być obywatelami sowieckimi. Mój ojciec w tym okresie marzył, że Lwów jeszcze jakoś pozostanie przy Polsce, ale okazało się, że nic z tego nie wyszło.

E. Tuzow-Lubański
cdn.



H.G.Wells zapisał w formie opowiadania starą peruwiańską legendę. Mówi ona o grupie wieśniaków, którzy przed czternastoma wiekami schronili się w zamkniętej dolinie wysoko w Andach i zaczęli tam żyć odcięci od reszty cywilizacji. Życie na dużej wysokości i zakaźna choroba powodowały, że stopniowo tracili wzrok, aż w końcu wszyscy oślepli. Jednakże ich życie toczyło się dalej, ponieważ rozwinęli w sobie inne zmysły i przystosowali się do sytuacji. Słyszeli, kiedy ktoś się zbliżał, i rozpoznawali osobę po dźwięku kroków, a jej nastrój, zanim cokolwiek powiedziała, po biciu serca. Potrafili dojść do celu wyczuwając drogę i rozpoznać porę żniw po zapachu pól. Byli bardzo szczęśliwi.

Pewnego razu jednakże ich szczęście zostało zagrożone. Zdarzyło się, że trafił do nich przypadkiem pewien poszukiwacz przygód. Przybysz zorientował się wkrótce, że jest tam jedyną widzącą osobą i postanowił zostać, aby dzięki swojemu wzrokowi pomóc im wieść lepsze życie. W niedługim czasie - sądził z pewnością - zostałby ich przywódcą, ponieważ między ślepyimi nawet

człowiek o jednym oku jest królem. On miał parę oczu i chciał im dowieść swoją przewagę. Jednakże ku swemu zaskoczeniu nie potrafił ich przekonać.

Wynajdywał przeróżne argumenty, ale te do nich nie trafiały. Poprosił, aby otoczyli go kołem, a on prześlizgnie się między nimi tak, aby go nie złapali. Oni jednak mieli nadzwyczaj wrażliwy słuch i zamykali przejście, nim zdołał się wydostać. Wyprzedzali go podczas biegu w terenie, ponieważ ich uszy potrafiły znaleźć drogę wcześniej niż jego oczy. Szybciej też zrywali

Dolina ślepców

owoce z drzew, ponieważ wyczuwali ich dojrzałość węchem i dotykiem prędzej i skuteczniej niż on mógł to zrobić z pomocą wzroku. Próba nie powiodła się i ku irytacji poszukiwacza zaczęli uważać go za chorego, a jego zdolność widzenia za defekt, który zakłócił naturalny rozwój jego zmysłów. Uważali, że jest upośledzony i tak go traktowali.

W tym czasie nasz bohater zakochał się w jednej z miejscowych dziewcząt. Oczywiście dziewczyna była ślepa, ale on sądził, że kiedy się już pobiorą, zabierze ją do cywilizowanego świata, gdzie dzięki specjalistycznemu leczeniu przywróci jej wzrok. Jednak sprawy potoczyły się zgoła inaczej. Kiedy poprosił

dziewczynę o rękę, ona odpowiedziała: "Ja także cię kocham i pragnę wyjść za ciebie. Jest jednak pewna trudność. Radziłam się starszych naszego ludu i oni nie widzą problemu, tylko... przepraszam, że o tym mówię, ale chyba mnie zrozumiesz... cierpisz na chorobę oczu, która ogranicza cię i twoje zmysły. Nie chodzi tu o mnie, oczywiście, ale oni boją się, że gdy się z mną ożenisz, twoja choroba może się rozprzestrzenić na naszych ludzi. Jest na to jedno lekarstwo. Ponieważ tak bardzo mnie kochasz, jestem pew-

na, że się zgodzisz. Pośród nas są bardzo zdolni chirurdzy, zrobią ci operację, i wtedy twoje oczy staną się normalne i będziemy mogli się pobrać. Operacja nie jest bolesna, a jej rezultat gwarantowany. Wtedy staniesz się jak my wszyscy, w pełni rozwinięty jako człowiek i będziemy mogli się pobrać i być szczęśliwi. Są gotowi przeprowadzić operację już jutro. Czy dla swojego i mojego dobra zgodzisz się?"

Zakochany młodzieniec myślał o tym przez całą noc. W pełni zrozumiał słowa dziewczyny: Chcą go oślepić. Operacja będzie polegała na usunięciu mu oczu. Chcą, aby był "normalny", a dla nich być normalnym oznacza być ślepyim jak oni. Dla kogoś, kto był

świadkiem, jak oni funkcjonują mimo swego ograniczenia, i kto tak głęboko zakochał się w ślepej dziewczynie, nie było to zupełnie pozbawione sensu.

W ciemności nocy, gdzie ślepotą i zdolność widzenia są pospołu pogrążone w mroku, godził się na ofiarę i test miłości. Chciał dobrowolnie zostać ślepcem. Jednak świat przyniósł pierwsze promienie wschodzącego słońca, które zaczęły igrać tysiącami barw i odcieni po przepięknej dolinie. Piękno szczytów, łąk, kwiatów - wszystko w jednej chwili przebudziło się z niesłychanym czarem dziewczęcej natury. Mężczyzna spojrzął w zachycie na świeżość krajobrazu, przez chwilę próbował z tym wszystkim się pożegnać, ale stwierdził, że nie potrafi. Nie mógłby być ślepy. W jednej chwili przebudził się ze swego romantycznego snu, poczuł się na tyle desperowany, że tym razem udało mu się zmylić czujność straży i uciec do świata życia i kolorów, który był jego światem, z dala od Doliny Ślepców.

Opowiadanie ma morał. Ludzkość jest ślepa. To nic, że jakoś sobie radzimy i żyjemy; potrafimy znaleźć drogę życia, zbierać plony i jakoś napełniać swoje brzuchy. Ale jesteśmy ślepi. Nie widzimy piękna, kolorów, znaczenia życia, wiary w wieczność, błękitu nieba, zieleni łąk, kwiatów i ptaków. Ludzie są ślepi i przystosowują sposób życia do swojej ślepoty. Ich myśli i zachowanie, ich zasady i wartości należą do ślepców. Są

przystosowane do ich sytuacji, ale ograniczone brakiem wzroku. Niczego nie widzą. Tragedia zaczyna się, kiedy jedna osoba w społeczeństwie otwiera oczy i odważy się widzieć. Staje się dla niego zagrożeniem, ponieważ widzi to, czego inni nie widzą, mówi o rzeczach, których oni nie rozumieją, robi to, czego oni nie potrafili naśladować, jest inna, jest dziwna, jest "chora". Jej zdolność widzenia jest wadą i brakiem, który trzeba usunąć. "Bądź jak my, a wszystko będzie dobrze. Będziesz mógł się ożenić z dziewczyną, którą kochasz, i żyć szczęśliwie po wiek wieków. Musisz tylko zapłacić niewielką cenę, dla swojego dobra. Krótka operacja. Bezbolesna i bezpieczna. Zamknij oczy. Przestań widzieć, przestań myśleć, przestań być niezależny, przestań być sobą. Poświęć swój wzrok, swoje poglądy, swoją wolność. Przystosuj się do grupy, a grupa weźmie cię pod swoje skrzydła, ochroni cię, obroni, uszanuje, da ci honor i poczucie bezpieczeństwa. Nie będziesz się musiał o nic martwić do końca życia. Tylko poświęć oczy. Złóż w ofierze swoje widzenie. Zrezygnuj ze swych ideałów. Podpisz się pod naszą wiarą i przysięgnij na naszą konstytucję, a twoje życie będzie bezpieczne i szczęśliwe. Tylko nie waż się znowu otwierać oczu. Jeśli to zrobisz, poczujesz przemożną pokusę ucieczki z doliny."

Carlos G. Valles SJ

W Rosji panuje wielka smuta. Sytuację, pana zadaniem, charakteryzują trzy tendencje: autorytaryzm i pluralizm oraz anarchia. A jaka jest pańska wizja najbliższej przyszłości Rosji, w jakim kierunku ten kraj pójdzie?

Jest zasadnicza różnica między prognozą a prorocstwem. Prognoza - to ocena pewnych tendencji i wynikających z nich możliwości oraz antycypacja ewentualnych skrętów. Proroctwo - to przewidywanie dalekiej przyszłości i jej specyficznych warunków. Ja prorokiem nie jestem, natomiast zajmuję się prognozą polityczną.

Prognoza zakłada pewne ograniczenie w czasie. Można poważnie oceniać przyszłość w perspektywie 15-20 lat. I w tej perspektywie widzę w Rosji długofalowy kryzys, nie rozwiązany w sposób definitywny problem, czym jest Rosja oraz brak klarownego rozwiązania sprawy ustroju rosyjskiego. Co dalej będzie, to już kwestia prorocтва, czyli nie mój zawód.

A jeśli chodzi o prognozę przyszłości naszego regionu Europy, czy dojdzie do władzy byłych komunistów nie jest sygnałem początku zasadniczego zwrotu?

To tylko zmiany powierzchowne, które nie narzucają nowego kierunku historycznego.

Weźmy pod uwagę, że powrót tzw. byłych komunistów dokonali się na specyficznych zasadach. Komuniści, idąc powtórnie do władzy, obiecywali, że będą budować system rynkowy, będą wzmacniać demokrację, zmierzać do Europy. Czyli twierdzili rzeczy, absolutnie przeciwnie temu, co cechowało ich poprzednią postawę. A więc zostali wybrani nie dlatego, że symbolizują przeszłość, ale że w jakiś sposób przekonali elektorat, iż może uda się im lepiej osiągnąć te cele, które partie

ZMĘCZENIE PO WALCE

Z prof. Zbigniewem Brzezińskim rozmawia Maja Narbutt

demokratyczne, antykomunistyczne starały się osiągnąć w pierwszych latach postkomunistycznych. Powrót do władzy byłych komunistów - to coś przejściowego, ale też coś jest częścią już nowej ery - postkomunistycznej.

Jak pan podkreśla, specjalizuje się pan w prognozach, a nie prorocत्वach. Jednak pewne pańskie prognozy - jak na przykład upadku komunizmu, w czasach gdy nikomu się nie śniło - dla osób mniej przenikliwych mogły mieć cechy prorocтва. Czy nie ma pan w tej chwili pewnej ogólnej wizji?

Co mnie najbardziej niepokoi, to pewne tendencje zmierzające w kierunku szerokiej anarchii światowej. Zagrożenia, jakie teraz istnieją, nie mają charakteru geopolitycznego. Jesteśmy w okresie wielkiej niepewności i niejasności filozoficznej. Jesteśmy w okresie, w którym definicja liberalnej demokracji nie ma właściwie pociągającej za sobą wizji. Bo wizja demokracji była bardzo silna w okresie konfliktu z totalitaryzmem. W zwycięskim okresie brak w tej wizji jakiejś treści duchowej, która by pociągała społeczeństwo, która by nadawała systemowi politycznemu i społecznemu również jakiś sens życia. I jest niebezpieczeństwo, moim zdaniem, że w świecie zachodnim będziemy się borykać z coraz głębszymi dylematami filozoficznymi, moralnymi, etycznymi - właśnie ze względu na brak spójności i treści koncepcji nowoczesnego społeczeństwa.

Nowe społeczeństwo można zdefiniować jedynie przez konsumpcję i hedonizm. Lecz czegoś w tym wszystkim brak. A jak to wypełnić,

to jest właśnie wielkie pytanie, na które nikt nie ma w tej chwili odpowiedzi.

Czy sądzi pan, że pojawią się nowe idee, czy nowe wybitne jednostki, które skierują historię na nowe tory?

Nie sądzę, że przyszłość będzie miała charakter utopijny. Ostatnie stulecie było zdominowane przez wizje utopijne - konkretne, ale mylne. Wizje przymusowych utopii. Hitlerizm budował przymusową utopię na podstawie koncepcji eliminacji ludzi według kryteriów rasowych. Komunizm budował przymusową utopię poprzez eliminację ludzi według kryteriów klasowych. Ale w obydwu wypadkach mieliśmy do czynienia z pewną szeroką wizją, bardzo konkretną. Utopii opartej na przymusie. To, jak mi się wydaje, skończyło się. Ale właśnie ponieważ się skończyło, jest jakiś brak w świadomości ludzkiej. Jest brak poczucia, w jakim kierunku historia może i powinna zmierzać. Wywołuje to dużą niepewność. I dlatego, być może, nasza era historyczna będzie erą konfliktu wewnątrz poszczególnych systemów wartościowania czy też cywilizacji.

Nie między różnymi cywilizacjami?

Na Zachodzie mówię się dużo właśnie o konflikcie między cywilizacjami. Moim zdaniem, bardziej prawdopodobne jest, że będziemy żyć w erze, w której konflikt wewnątrz poszczególnych cywilizacji będzie zasadniczym konfliktem. A więc pytanie: na czym polega cywilizacja zachodnia, jaka dziś jej definicja? Czy jest jakaś odmienna definicja cywilizacji azjatyckiej, nowo-

czesnej, bardzo dynamicznej, ale w systemie wartościowania całkowicie odmiennej? Czy wyłoni się jakaś nowoczesna cywilizacja islamska? Wewnątrz tych poszczególnych cywilizacji, jak mi się wydaje, będzie wiele konfliktów. I to będzie zasadnicza cecha naszej ery.

Czyli żyjemy w okresie zmierzchu, dekadencji, po którym może nastąpić coś nowego?

Tak, chociaż bym nie użył słowa "dekadencja". Żyjemy w stuleciu, w którym stoczyliśmy wielką walkę właśnie z tymi przymusowymi utopiami. I tę walkę wygraliśmy. Ale w rezultacie tego zwycięstwa następuje zmęczenie. No i niepewność.

Bo z drugiej strony, Zachód żyje w warunkach bardzo wygodnych, w kulturze, w której samozadowolenie konsumpcyjno-hedonistyczne jest właściwie definicją dnia codziennego. Po pewnym czasie tego po prostu nie wystarcza.

W naszej epoce okazało się, wbrew marksistom, że żyjemy w czasach, w których jednostki odgrywają wielką rolę w historii społeczeństwa, w historii polityki.

Jak na przykład Stalin.

To prawda. Ale chodzi mi o pozytywne przykłady. Czy nie sądzi pan, że w tej chwili, w epoce niepewności i braku sensu potrzeba jest ludzi z pewną wizją?

Bez względu na to. Ludzkość potrzebuje ludzi, którzy mogą narzucić pewien sposób postępowania i myślenia. A myślenie i postępowanie, to są dynamicznie połączone cechy działania ludzkiego. Więc myślenie i postępowanie wymaga inicjatywy i twórczej roli mimo wszystko jednostek. Problem polega na tym, jak to postępowanie i myślenie jest narzucane innym. Jeśli w formie wolnego wyboru i przekonania, to mamy do czynienia z sytuacją demokra-

tyczną. Jeśli w formie nacisku - to mamy do czynienia z czymś zbliżonym do totalitaryzmu.

W pewnej mierze należy pan do kategorii osób, które potrafią narzucić innym - oczywiście, w sposób demokratyczny - swoją wizję. Mam na myśli, administrację waszyngtońską w czasach, gdy był pan doradcą Jimmy'ego Cartera. Sugerował pan zresztą, że w Białym Domu może nie być wizji strategicznej, bo jest wyczerpanie doraźnymi decyzjami. W jaki sposób na pana koncepcjach zaważyła pańska biografia i polskie pochodzenie?

W bardzo dużym... Wpłynęły one na moje osobiste zaangażowanie się w zimną wojnę. Całe życie tym właśnie się zajmowałem. W ten czy inny sposób. Albo przez myślenie, albo przez łączenie myślenia z działaniem. To jest wynik w pewnej mierze mego pochodzenia i konsekwencji drugiej wojny światowej. Te czynniki na pewno wpłynęły na moje osobiste losy i na mój późniejszy wybór.

Widząc w Ameryce wyjątkowo otwarte i twórcze społeczeństwo, zdecydowałem, że nie wykreślając mojej tożsamości narodowej, na przykład przez zmianę imienia i nazwiska - dość trudnych i obco brzmiących dla Amerykanina - będę jednak aktywnie uczestniczył w życiu amerykańskim. Nie będę po prostu tylko emigrantem politycznym. Będę działał na rzecz Ameryki, której obywatel i patriotą jestem, ale również na rzecz Polski, którą uważałem za kraj zniewolony, której narzucono ustrój od zewnątrz. Jej najlepsze córki i jej nieugiętych synów mordowano za to, że chcieli wolnej Polski. I dlatego też uważałem, że będąc Amerykaninem, mogę dla tego kraju najwięcej zrobić.

Jakoś tak się moje losy potoczyły, że przynajmniej w pewnej mierze mogłem ten cel i tę ambicję spełnić.

MIŁOŚĆ DOBRA JAK CHLEB

Ciąg dalszy ze str. 3

Miłość - największa wartość - załamuje się często na drobniactwach. Z braku nastroju - nie zdobywa się człowiek na uśmiech, na dobre słowo, na gest uprzejmości. Ot, choćby gest przekazania sobie znaku pokoju we mszy św.; ile to kosztuje, skoro tyle osób nań się nie zdobywa. Do Boga nie ma innej drogi, jak tylko droga miłości... i to poprzez miłość ku człowiekowi. Bo kto twierdziłby, że miłuje Boga, a bliźniego nienawidzi - kłamcą jest (1 J 4, 20).

Miłości trzeba się uczyć. Wymaga ona wysiłku i ofiary. Ten, kto kocha, gotów jest nawet na śmierć, czego przykład daje nam święty naszej epoki, Maksymilian Kolbe. A już szczyt miłości okazał każdemu z nas sam Pan Jezus. Tę prawdę chciała uświadomić sobie i obecnym w czasie Drogi Krzyżowej na Jasnej Górze studentka, modląc się przy jednej ze stacji na walach. Ta młoda dziewczyna tak się odezwała: "Jezu, tak być musiało. Musiałeś umrzeć, by Ci ludzie nigdy nie zarzucili, że miłość do nich og-

raniczyłeś tylko do pięknych słów... potrzebny był krzyż, potrzebna Twoja śmierć, by przekonać wszystkich, jak nas ukochałeś". Tak dobry był papież Jan XXIII nazwany Papieżem Dobroci. Napisał w swoim pamiętniku: "Przychodzą do mnie różni ludzie, dobrzy i źli. Przychodzą nawet zbrodniarze, wiem o tym. Chętnie z nimi rozmawiam, chcę im pomóc, bo te dusze należą do Boga i powinny być traktowane z dobrocią, bo dobroć nigdy nie ginie, lecz owocuje". Miał więc rację Wiktor Hugo, który stwierdził: "największą władzą ducha jest nie geniusz, lecz dobroć".

Gdy współczesną Siostrę Dobroci, skromną, znaną na całym świecie zakonnicę - Matkę Teresę z Kalkuty - zapytali w czasie konferencji prasowej dziennikarze: z jaką najgroźniejszą chorobą spotyka się wśród chorych, których pielęgnuje, odpowiedziała: "Najgroźniejszą chorobą nie jest nowotwór, trąd, czy gruźlica - ale świadomość, że się jest niechcianym, porzuconym, wzgardzonym". Chorobą toczącą nasze czasy - jest brak miłości i miłosierdzia. Obojętność wobec drugiego człowieka.

Wśród nas dziś tak wiele nędzy: starcy, którzy nie mogą pracować, a nawet chodzić o własnych

siłach, chorzy - i to niektórzy bardzo cierpiący, znają tylko ból; kalecy, sieroty, upośledzeni umysłowo i psychicznie; narkomani, rozbite małżeństwa, niechciane dzieci; a ile nędzy w rodzinach pijackich? Czy możemy być obojętni na te nędze człowiecze? Myśleć tylko o swojej rodzinie, sprawach, pracy, domu? Św. Jan przestrzega: Kto by widział brata swego w potrzebie, a zamknął przed nim swoje serce... jakże to może w nim przebywać miłość Boża? (1 J 3, 17).

Ks. Henryk Soboniak TS

(Świętokrzyskie Kazania)

Marek Reverdil był autorem pierwszego katalogu biblioteki. Sprowadził go w 1783 r., a więc dopiero po 17 latach pracy, pod groźbą zwolnienia i naciskami Komisji Ekonomicznej. Trzeba się zgodzić, że z inwentaryzacją księgozbioru królewskiego nie spieszył się zanadto.

Opisując księgozbiór posegregował go w 33 działy stosując na przemian kryteria podziału rzeczowego i geograficznego. Reverdil opisał 3542 książki w 7423 wol. Analizując dzisiaj te opisy można skonstatować, iż są one niezbyt dokładne i często uniemożliwiają identyfikację. Trudno także wywnioskować na jego podstawie, ile naprawdę woluminów stało w szafach na Zamku, gdyż pewna liczba dzieł była w ciągłym obiegu

Biblioteka króla Stanisława Augusta Poniałowskiego

Hanna Łaskarzewska

(Ciąg dalszy z nr 7)

czytelniczym, o czym świadczy zachowana do dziś książka wypożyczeń. Książki krążyły także pomiędzy dwoma innymi, skromniejszymi liczbowo bibliotekami króla, w Kozienicach i w Łazienkach.

Za czasów M. Reverdila najważniejszym wydarzeniem związanym z biblioteką w jej okresie warszawskim było wzniesienie odrębnego budynku, przeznaczonego specjalnie na zbiór, według projektu Dominika Merliniego. Wybudowano go w latach 1779-1782 pomiędzy Pałacem Pod

Blachą a wschodnią stroną Zamku. Jak pisze historyk książki, był to bodaj pierwszy w Polsce - specjalnie na cele biblioteczne - wzniesiony budynek, a "jego układ wnętrza i wyposażenie było na owe czasy nowatorskie". Budowa była jedną z ważniejszych inwestycji królewskich na Zamku w owym czasie i co dokumentują źródła - pochłaniała 1/3 sum przeznaczonych na wszystkie prace budowlane prowadzone na Zamku. Pomieszczenie składało się z głównej sali bibliotecznej i przylegających do niej mniejszych pokoi

z przeznaczeniem na rękopisy, grafikę, medale, kolekcję przyrodniczą. Sala główna miała 56 m długości i 6 m szerokości. Na książki wykonano nowe szafy z drzewa olchy, oszklone i zabezpieczone drucianą siatką, dla ksiąg o dużych formatach przygotowano 2 pulpity, dla bibliotekarzy schodki i drabinki z poręczami, do pracy ustawiono 12 stołów i 48 krzesel mahoniowych. Salę zdobiły marmurowe popiersia, 28 medalionów z płaskorzeźbami symbolizującymi nauki i sztuki. Całość dopełniały marmurowe ko-

minki i kryształowe lustra. Wnętrze było wytworne, urządzone z gustem.

Książki przeniesiono do nowego pomieszczenia pod koniec 1782 r. Po tej przeprowadzce król zamierzał udostępnić bibliotekę dla szerokiej publiczności. Reverdil opracował nawet w 1785 r. memoriał przedstawiający warunki, jakie powinna spełniać biblioteka publiczna, m.in. mowa była o zwiększeniu liczby personelu i odpowiedniej dokumentacji bibliotecznej (3 katalogi), którą sam zresztą powinien opracować. Ponieważ biblioteka nie spełniała postulowanych warunków, zamiast monarchy nie został urzędujący, choć król wracał do swej idei nawet po abdykacji.

cdn.

Pociąg z Warszawy wjechał już w granice Kijowa. Nie wiadomo, czy stan techniczny torów, czy wymagania rozkładu jazdy, czy wreszcie stan podniecenia u pasażerów wywołany zbliżaniem się kijowskiego dworca, powodują, że ostatnie minuty jazdy są strasznie wydłużone. Wolno, bardzo wolno długi pojazd przesuwają się między wysokimi ścianami wykopu, w którym ułożono wielotorowy szlak dojazdowy.

Przedwiośnie. Śnieg już dawno znikł ale utrzymujący się chłód, skutecznie zablokował rozwój zieleni. Przed oczami pasażerów niecierpliwie oczekujących na widok dworcowych peronów, wolno przesuwają się ciemniejące, powykrecane, nagie gałęzie drzew i krzewów. Za nimi przeświecały niewyraźne rzędy blaszanych, czerwono-rdzących, nierówno ustawionych garaży. Strony stoku wykopu, wręcz urwisko, oprócz gałęzi, pokryte było trudnymi do rozpoznania metalowymi przedmiotami.

Fragmenty metalowych konstrukcji, pordzewiałe blachy, poskręcane pręty, pogięte metalowe wiadra i kołnierze rur, czasem jakaś część

karoserii - wszystko to tworzyło wrażenie scen z surrealistycznego filmu strachu.

Wyglądający przez okno konduktor, nie wytrzymał i posługując się niezbyt literackim słownictwem, które ja przedstawię ze zmianami znacznie skracającymi wypowiedź ale za to nadającymi się do drukowania.

Wspomniałem tę scenkę kilka dni później, gdy znalazłem się w długim, ponad stumetrowym przejściu między dwoma rzędami garaży zajmujących duży obszar w przemysłowej dzielnicy Kijowa. Oczekując na swojego kolegę, spacerowałem wzdłuż odrapanych, stalowych

budek, obserwując otwarte wnętrza niektórych z nich. W środku stały różne samochody, choć najczęściej "Żiguli" w wykonaniu z połowy lat siedemdziesiątych. I wszędzie widok był praktycznie taki sam. Na wbitych w ściany gwoździach, na krzywo powieszonych, pozbijanych ze starych skrzynek półkach, wiszą, leżą

Wyciąga więc kolejno wkręty, śruby, podkładki, tulejki, metalowe kulki łożysk, zawlecзки, łoczki, gwoździe, nakrętki - zwykle nie te, które są właśnie potrzebne. Wreszcie odstawia pudło, wyciąga z trudem z zakamarków pod starą kuchenną szafką szklany stoik i proces poszukiwania postępuje dalej...

KIJÓW ZNAJDUJE KIEROWNICZY

a właściwie poniewierają się, najróżniejsze, najczęściej zużyte, części samochodowe. Wszystko poczerńiałe, pordzewiałe, poskręcane, czasem świeżące przegrzanym olejem silnikowym czasem zdumiewające grubością warstwy rdzy.

Ilość i różnorodność tych części jest taka, jak w przeciętnym sklepie dla automobilistów. Pośród tego nagromadzonego latami nieszczęścia, porusza się wybrudzony po łokcie właściciel garażu, który z ogromnego, blaszanego pudła po ogórkach konserwowych, próbuje wyłowić potrzebną mu nakrętkę.

Niebawem znajdzie potrzebny detal, wkręci go w gaźnik lub pompę benzynową i jeśli będzie miał trochę szczęścia, samochód zawarczy i jeszcze kilkadziesiąt a może i kilkaset kilometrów pociągnie aby znów zatrzymać się na drodze i przy pomocy swoistego strajku, wymusić na właścicielu ponowną zmianę tego samego elementu.

Dochodzę do starego rozwalającego się płotu, gdzie za ostatnim rzędem garaży przebiega rurociąg. Widok straszny. Wszędzie brązowo-czerwony kolor rdzy. Wzdłuż rurociągu leży niewiarygodna wręcz

ilość złomu. Wszystko przywiezione w nadziei, że kiedyś się przyda, że znajdzie swoje zastosowanie. Przywiezione w czasach gdy za transport się nie płacono - transport się "załatwiano". Dziś po wielu latach, które dowiodły, że wszystko to nie przyda się na pewno, ilość rzeczy niepotrzebnych, przerosła możliwość nie tylko ich wykorzystania ale i uprzątnięcia. Koszty związane z usunięciem złomu przekraczają wartość złomu. Zatem to wszystko zostanie tak na wieki.

Nie mogę więc sobie wyobrazić funkcjonowania tych garaży za kilka lat. Już dziś, nie ma miejsca nawet na normalny przejazd. Już dziś, na dachach niektórych garaży stoją w miarę "świeże" pogięte karoserie, bo inne miejsca na ziemi, są zajęte starymi piecami, odcinkami rur, pogiętymi fragmentami metalowych schodów...

Patrząc na ten charakterystyczny element życia naszego miasta i jego kierowców nieustannie powracają na myśl, zasłyszane niegdyś dawne, hinduskie przysłowie: "Kto zbiera stare sznurki, ten nigdy nie będzie bogaty".

Jacek Świdorski

"Gentleman" - jaki jest...

Za dżentelmena jest dziś uważany każdy mężczyzna, który przepuszcza kobietę w drzwiach i całuje ją w rękę...

Dżentelmen jest uprzejmy i dystyngowany. Jada wysublimowane dania, pije dobre trunki, a nade wszystko - wygląda. Jak? Jak dżentelmen.

Etymologia tego słowa kryje w sobie tajemnicę jakości, która poszczycić się może człowiek określany tym mianem. "Gentle", ang. - delikatny, sugeruje subtelność, umiar i dobry smak w każdym szczególe zachowania i wyglądu. "Dżentelmenstwo" rządzi się surowymi regułami. Raz złamana żelazna zasada dyskwalifikuje - dżentelmen przestaje być dżentelmenem. Angolicy, a z ich kraju wywodzi się tradycja tego zjawiska, twierdzą że dżentelmenem nie można zostać - to się ma we krwi. Albo nie. Tego nie można się nauczyć.

Prawdziwego dżentelmena znaleźć można w klubie - miejscu spotkań elity klasowej i towarzyskiej - oczywiście najlepiej sto lat temu i w Anglii. Króluje tam cisza, spokój, dyskretna woń amphory i cygar. Wstęp mają tylko wybrani panowie - w różnym wieku, wytworni, wykształceni. Przychodzą tu, by podyskutować, zagrać w szachy czy - po prostu - pomilczeć przy gnie z tonikiem lub szklaneczkę bardzo starej whisky. Wnętrze jest staroświeckie, dekorowane drewnem, mosiądzem i zielonym sukniem.

Jak więc trzeba wyglądać, by do tego pasować?

W przeciwieństwie do klubu jako typu rozrywki, mężczyzna o cechach dżentelmena to model wciąż bardzo aktualny i pożądanym. Jaki jest w dobie telefonów komórkowych i kieszonkowych komputerów? Albo,

lepiej, jaki nie jest?

Nie jest obwieszony biżuterią - to domena kobiet. Nie siedzi, gdy do stolika podchodzi kobieta. Nie nosi smokingu w południe, a gdy siada - zawsze rozpina marynarkę. Zresztą marynarka może stać się jego wizytówką. Właszcza klubowa, czyli nawiązująca do najlepszej tradycji opisaną wcześniej instytucji. Marynarka w takiej konwencji najczęściej jest granatowa, nieco dłuższa niż zwykła - garniturowa, ma duże, niekryte kieszenie i charakterystyczne złote, rzeźbione guziki. Dawniej nieodłącznym elementem był również herb klubu - ręcznie wyszywana tarcza umocowana obok prawej kłapy marynarki. Teraz stanowi ona jedynie stylizację na stare, dobre wzorce.

Kiedys - oprócz niej - elementem charakterystycznym dla danego klubu był krawat - w pasy w odpowiednich kolorach, często w połączeniach czerwieni, granatu lub zieleni, również z wyszytym herbem. Współczesne krawaty przeznaczone specjalnie do marynarek klubowych nie są już tak szlachetne, jednak stanowią wraz z nimi nieodłączną całość.

Dżentelmen jest ubrany.

No, może jeszcze sznurowane, skórzane, czarne buty. I, oczywiście, niech nie zapomina, że mankiet koszuli musi wystawać z rękawa marynarki na co najmniej 2 centymetry! Pamiętać musi również koniecznie o pewnym szczególe dotyczącym wiązania krawata, który niedopatrzony, może go skompromitować. Gdy, siadając, rozepnie marynarkę, szerszy, wierzchni koniec krawata musi być dłuższy niż ten pod spodem!

Sobtaż.

Tajny plan KGB?

Prasa polska poinformowała o artykule Rowlanda Evansa i Roberta Novaka, opublikowanym we wpływowym amerykańskim dzienniku THE WASHINGTON POST pod tytułem "KGB Desing in Poland?" Ten krótki tekst wart jest omówienia szerszego niż zamieszczone w prasie codziennej.

Autorzy stwierdzają, że administracja prezydenta Clintona podejrzewa, iż rosyjskie służby specjalne pod kierownictwem Primakowa, obecnego ministra spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej, realizowały w Polsce tajną operację mającą na celu przywrócenie do władzy postkomunistów.

Operacja powiodła się: w demokratycznych wyborach postkomuniści działający pod nowym szyldem Socjaldemokracji zdobyli przewagę w parlamencie, a w listopadzie ubiegłego roku wprowadzili na urząd prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, do momentu zwycięstwa - przewodniczącego SdRP.

Służby Primakowa, będące sukcesorami dawnego KGB, miały - piszą Amerykanie - potajemnie finansować postkomunistyczną nomenklaturę, a także pomagać jej ludziom w wykupywaniu prywatyzowanych przedsiębiorstw i zakładaniu własnych. W rezultacie powstało ekonomiczne imperium, pozwalające zmajoryzować powstające po roku 1989 nowe partie polityczne.

W grudniu 95 wybuchła afera z Józefem Oleksym, która "wstrząsnęła polskim życiem politycznym i zagroziła stabilności w całej Europie wschodniej".

Dla sekretarza stanu Christophera - zaznaczają Evans i Novak

- "sprawa Oleksego" jest wielkim problemem. Wywiad amerykański przedstawił Christopherowi szczegółowe informacje na ten temat, ale sposób ich wykorzystania zależy już od samego sekretarza. Christopher musi zdecydować, czy żądać od Primakowa wyjaśnień, udawać, że nic się nie stało, czy też wybrać jakiś wariant pośredni.

Christopher wie, że podobne działania rosyjskie służby specjalne podjęły w innych państwach - Bułgarii, Estonii, Litwie. Aktywność rosyjskich agentów wzmogła się nawet na terenie Niemiec, włącznie z byłą NRD.

Józef Oleksy zrezygnował z funkcji premiera; w jego sprawie wszczęto śledztwo, mimo to - mimo zarzutu o agenturalne powiązania z Rosją - Oleksy został wybrany przewodniczącym SdRP. Może to wskazywać - piszą Amerykanie - że obecne władze państwowe podejmą próbę zatuszowania afery, a sąd nie znajdzie dostatecznych dowodów winy Oleksego, pozwalających oskarżyć go o zdradę stanu.

Gdyby tak się stało, Moskwa odniosłaby zwycięstwo nad Zachodem. Należy pamiętać - podkreślają Evans i Novak - że pomimo sprawy Primakowa i polskich postkomunistów, polska demokracja wyszła z powijaków. "I dlatego przymykając przez Zachód oczu na dywersyjne zamysły KGB mogłoby zdestabilizować Polskę, wzmocnić rosyjskie wpływy w całej Europie wschodniej i zaszkodzić sprawie rozszerzenia NATO (uznanej przez prezydenta Clintona za jeden z głównych celów polityki Zachodu)".

Moskiewskie plany wobec Polski zostały wyraźnie nakreślone w jednej z ostatnich tajnych uchwał

KPZR jeszcze w roku 1991, kiedy to prezydentem Polski był Lech Wałęsa, a kierownictwo rosyjskiego wywiadu objął Jewgienij Primakow. Powracająca na rosyjską scenę polityczną partia komunistyczna, faworyt w nadciągających wyborach prezydenckich, nie kwestionuje zapewne aktualności planów KPZR. W uchwale z roku 1991 znajduje się zapis mówiący o tym, by wykorzystać klauzulę zezwalającą polskim partiom politycznym na działalność gospodarczą, ale priorytet należy przyznać strukturom ekonomicznym, nie mającym oficjalnych powiązań z partiami.

Pracownicy wywiadu w Waszyngtonie interpretują tę dyrektywę następująco: KGB otrzymało zadanie przenikania do polskiej gospodarki i finansowania liderów partii postkomunistycznej, którzy w oparciu o tę pomoc kupowaliby przedsiębiorstwa i zakładali nowe. Zdobyta w ten sposób władza gospodarcza miałaby pomóc w zbudowaniu organizacyjnej bazy zwycięstw wyborczych, prowadzących do odzyskania władzy politycznej. "Panuje przekonanie, że w ramach tego planu Primakow wybrał Oleksego jako człowieka KGB w Warszawie" - piszą Evans i Novak.

"Polsce potrzebna jest pomoc Stanów Zjednoczonych w rozpracowaniu tajnych operacji KGB" - autorzy cytują opinię szefa niemieckiego kontrwywiadu Geigera, który ostrzegł publicznie przed wywiadem moskiewskim - "odbudowującym swą potęgę klasycznymi metodami na skalę z czasów zimnej wojny". "Polska zgadza się z tą opinią. Demokraci w różnych miejscach mają nadzieję, że zgadza się z nią także Warren Christopher" - konkludują autorzy publikacji.

"Tygodnik Powszechny"

• Срочно куплю 1-комнатную квартиру в Киеве до 6000 \$ тел. 418-68-45, 418-95-03

• COMPASS CALLBACK INTERNATIONAL - международная связь - консультации, подбор агентов (38-044) 441-91-63 (1-617) 321-1550

• Szukam rodziny Alfonsa, Anna Drewa, ich dzieci Georga, Edwarda, dawniej mieszkali we wsi Osowa koło Oliwy. Mój adres: 251969 Україна, Чернігівська область, смт.Любеч, вул.Воровського, 15, кв.2. Мажуга Броніслава Юхимівна.

SP"BIVAX"
tel.(044) 441 91 63
• Marketingowe rozpoznanie rynku
• Usługi przedstawicielskie
• Poszukiwanie partnerów gospodarczych
• Doradztwo gospodarcze
• Tłumaczenia - polski, ukraiński, rosyjski, angielski
• Obsługa w języku polskim
☐ 252-058 KIJÓW
a/я 30

Z teczki Andrzeja Mleczki



PORADY KATARZYNY DLA KAŻDEJ RODZINY

MLEKO ... MLEKO...

Mleko od wieków, obok wody, należy do naturalnych i najbardziej rozpowszechnionych napojów ludzkości. Nie wszędzie jednak pije się mleko krowie. Laponczycy piją mleko renów, na Bliskim Wschodzie pije się mleko wielbłądzie, w Afryce doi się zebu, nie mówiąc już o licznych amatorach mleka kobyłego, koziego czy też osiego.

Mleko łatwo uzupełnia braki wapnia w organizmie, reguluje trawienie (jest lekko przeczyszczające) i odtruwa organizm. Ludzie dbający o swe zdrowie i urodę powinni dziennie wypijać pół litra mleka.

W kuchni mleko należy jednak do napojów kapryśnych, stąd też proponuję parę zaleceń:

W upalne dni mleko nie zwarzy się podczas gotowania, jeśli rozmacimy w nim odrobinę cukru.

Przypalone mleko można pozbawić przykrego zapachu i smaku - trzeba w tym celu wrzucić w nie kawałek drzewnego węgla, przykryć i kilka minut poczekać. Skuteczny jest także inny sposób: garnek z przypalonym mlekiem wstawić do drugiego garnka z zimną wodą. W mleko wpuścić kilka kropli mocno osolonej wody i mieszać je, aby intensywnie parowało.

Mleko będzie smakować jak świeże, jeśli podczas gotowania będziemy je często mieszać, a po zagotowaniu wstawimy je z garnkiem do zimnej wody i będziemy ubijać trzepaczką aż do ostygnięcia.

Do przypalonego garnka emaliowanego należy nalać wody z solą i postawić na noc. Rano zagotować roztwór. Garnek będzie czysty.

CO PISAŁ **DZIENNIK KIJOWSKI** 90 LAT TEMU

Pisownia oryginału

Mamy świetną tradycję narodu, który jeden z pierwszych posiadał życie konstytucyjne i zostawił po sobie tak wiekopomny testament, jak ustawa 3 maja. Nawet ukute

wśród szczękuł broni konstytucje Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego przyczyniły się do wyrobienia nas pod względem parlamentarnym.

D.K. 22 lutego (7marca) 1906 roku

Kobieta-Byk to kwintesencja kobiecości — uosobienie tych cech, których mężczyzna wiecznie poszukuje w kobiecie i niestety ... rzadko je odnajduje. Co prawda ma ona czasem napady bezgranicznego szaleństwa, lecz doprowadzić ją do takiego stanu jest niełatwo. Z natury jest zrównoważona, spokojna i czuła. Uczciwość we wszelkich działaniach nie pozwala jej uciekać się do wykrętów i podstępnych forteli wobec mężczyzn. Posiada siłę ducha większą niż którykolwiek z mężczyzn, nigdy jednak nie pozwoli by przekonał się o tym jej partner. Kobieta-Byk to prawdziwa kobieta, a zatem szuka ona prawdziwego mężczyzny.

Wśród jej przyjaciół spotkać można najróżnorodniejszych ludzi, czasami nawet niezwykle oryginalnych, lecz zawsze są to ludzie żywi, a nie chodzące manekiny. W stosunku do wrogów jest ona



BYK ASTROLOGIA Z UŚMIECHEM
(21.4 - 21.5)

BYK - KOBIETA

absolutnie obojętna. Po prostu ich nie zauważa, za to wobec przyjaciół gotowa jest do ofiar. Przyjacielowi wybaczy dowolne mankamenty i nigdy nie opuści go w biedzie. W zamian jednak również w stosunku do swojej osoby wymaga podobnego postępowania. A jeżeli nie spełnisz jej nadziei — obrazi się i zamknie w sobie.

Byk nie należy do kobiet zazdrosnych, szczególnie w porównaniu z tymi, które mogą dojść do szału nawet w wypadku, kiedy mąż tylko zwrócił uwagę na wysmukłą sylwetkę innej dziewczyny. Byk nie popatrzy bykiem na męża, a najprawdopodobniej też podzieli zachwyt męża. Lecz dotyczyć to będzie jedynie niewinnych zachwytów. Jeżeli

pozwołisz sobie na prawdziwą zdradę — biada tobie!

Byk nigdy nie włoży do flakonu sztucznych kwiatów i nie tylko dlatego, iż uważa to za rzecz nieestetyczną. Jej kwiaty muszą być żywe i subtelnie pachnące. Byk ubóstwia dobre, drogie perfumy, przy czym o szerokiej gamie zapachów — od egzotycznych do zimnych i cierpkich. Lubi też zapach świeżej, wyschniętej na słońcu, bielizny, świeżo wypieczonego chleba, porannych gazet i skoszonych traw, płonących świec i jesiennych liści. Pamiętaj o jej wrażliwości, co do zapachów, używaj kremy do golenia i wodę kolońską odpowiedniej, wysokiej jakości.

Linda Goodman
Tłumaczył "Pińcio"

Nasza niewiedza sięga coraz dalszych światów.

Za każdym krzakiem siedzi zając wyobraźni. Czasem okazują się duchem gołębego tyłka.

Czy ludożerca ma prawo mówić w imieniu zjedzonych przez siebie?

MYŚLI NIEUCZESANE

Z szeregu zer łatwo stworzyć łańcuchy.

Nie każda szara masa ma coś wspólnego z mózgiem.

Myślicie, że ten autor mało dokonał? Obniżył poziom ogólny!

Świat bez psychopatów? Byłby nienormalny.

Czy nagie kobiety są inteligentne?

Purytanie powinni nosić dwa listki figowe na oczach.

Poziomo: 3) symbol wiosny; 6) kwiecień pora roku; 7) wykrywa niewidzialne okiem obiekty; 8) imię ojca teorii względności; 9) egzotyczny orzech; 11) atrybut krawca; 13) dokument bankowy; 14) znak zodiaku; 16) bogato zdobiony naramiennik; 17) zostaje po ranie; 18) uroczyste objęcie urzędu przez wojewodę; 19) dzieli celę od świata.

Pionowo: 1) nauka o przyrodzie; 2) znawca piękna; 3) z datą w kalendarzu; 4) dziobie i gulgoce; 5) Bułba; 10) kosmyk włosów u Kozaka zaporoskiego; 12) choroba wywołana brakiem krwinek czerwonych; 13) kojarzą się z puczem; 14) narzędzie strażaka; 15) przewód z pustym wnętrzem.

Autor: "Pińcio"

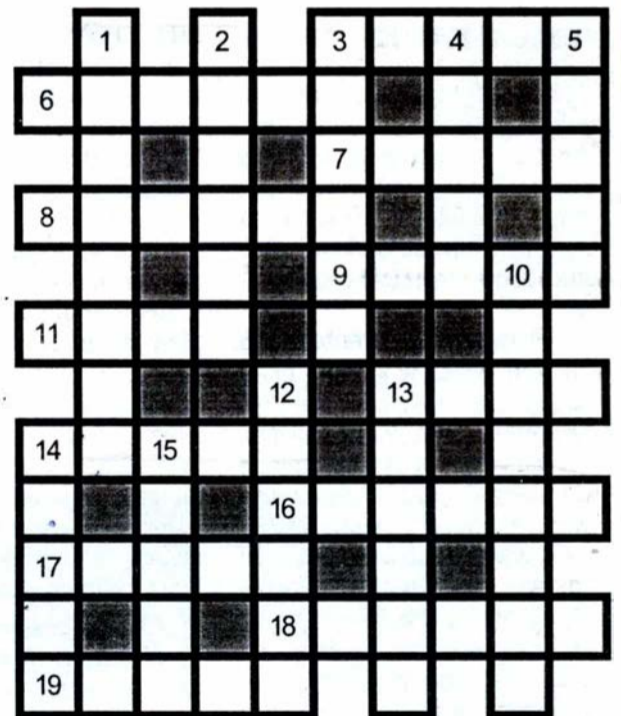
Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do 15 czerwca 1996 r.

PRZEWIDZIANE NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 37
Poziomo: PENTAGON, EGIDA, LESZCZYNA, RUNDA, BANIĄK, ANTRYKOT, GARB, ARENA, METRO, WRAK, NARWA, DRUT.

Pionowo: EPSON, TĘCZA, GRYF, NEAR, WIANEK, PALANT, ŚLUB, ADAM, IZBA, KAFEL, ATLAS, GMINA, START, OWAD, TABU.

KRZYŻÓWKA № 39



DZIENNIK KIJOWSKI
„Газета Київська” - польскомовний додаток до газети В.Р. України „Толос України”
Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące większość organizacji polonijnych Kijowa
Redaktor Naczelny:
Stanisław Panteluk

WYDAWCY:
Redakcja „Dziennika Kijowskiego”,
Redakcja gazety R. N. Ukrainy
«Holos Ukrainy»
Związek Polaków na Ukrainie
Adres redakcji: UKRAINA
252054, Kijów, ul. Gogolewska 23
tel. 216 31 77
Konto bankowe zal. od. PIB Kijowa
Nr 2468926 MFO 322153 Kod 21459978

Адреса редакції: 252054,
Київ, вул.Гоголівська, 23
p/p 2468926 в Залізн. від. ПІБ м. Києва.
МФО 3221536 код 21459978
Реєстраційне свідоцтво KB 818
від 11.07.1994 р.
Газета надрукована з готових фотоматриць
видавництва „Київська Правда”.
ІНДЕКС ПЕРЕДПЛАТИ 30678 ІНДЕКС ПРЕНУМЕРАТУ

Проводzący numer:
Eugeniusz Tuzow-Lubański
Skład komputerowy - FIRMA
BiVAX
tel. (044) 4419163
Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów nadsyłanych materiałów.
Зам. 1955 Тираж € 000
пр